Nr. 212. Lwów — Czwartek dnia 16 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową w kraju i w Austryi miesięcznie, w Niemczech, w innych państwach
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Ludmili P. — Wawyły M. | Jutro: św. Lamberta B. — Zacharya Prep | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 5 m. 45, Zachód „ „ 6 „ 4 | Długość dnia g. 12 m. 19, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 września.

Ubiegłej niedzieli odbył się w Cieszynie zjazd przedstawicieli niemieckiego odłamu na Szląsku. Poniedziałkowy telegram już doniósł, że uchwalono tam rezolucye, jakby wprost wyjęte z programu Schönerera, a potem z zapałem odśpiewano pangermańską pieśń bojową „Wacht am Rhein". To polityczne kompromitowanie się Niemców czeskich i szląskich nic już nas nie obchodzi, bo mieliśmy czas przyzwyczaić się do takich występów tych bławatkowych rycerzy, a patryotów wtedy tylko, gdy to dla nich korzystne. Chcemy tylko przedstawić, jak oni argumentowali przeciw narodowości polskiej. Oto tedy uchwalona przez ten zjazd rezolucya tak brzmi: „Wiec niemiecki wyraża swoje najwyższe oburzenie nad tem, że Czesi z Czech i Morawy, tudzież Polacy z Galicyi podburzają ludność szląską mówiącą narzeczem słowiańskiem przeciw jej niemieckim rodakom. Z tego powodu odpieramy stanowczo te agitacye jako obce mięszanie się w stosunki naszego kraju rodzinnego. Wiec oświadcza, że dotychczasowy pod każdym względem korzystny rozwój Szląska przypisać należy w pierwszym rzędzie zgodnemu pożyciu ludu szląskiego, tudzież działalności Niemców na Szląsku, uwzględniającej interesa wszystkich szczepów. Z tego powodu zmiana dzisiejszych stosunków przez tworzenie lub popieranie narodowych zakładów naukowych i przez wydanie rozporządzeń językowych dla Szląska wywołałoby wielkie niebezpieczeństwo dla dobra kraju i jego ludności, to też wiec niemiecki oświadcza się jak najstanowczej przeciw upaństwowieniu czeskiego gimnazyum w Opawie, przeciw popieraniu polskiego gimnazyum w Cieszynie i przeciw projektowanemu wydaniu rozporządzenia językowego".

A więc *swoim* krajem, swoją ojcowizną nazywają butni Germanie prastarą Piastowską krainę szląską. Oburzają się na to, że rdzenna ludność tego kraju domaga się swych praw i przypisują to obcej agitacyi. Gnębicielom niemieckim nie może się pomieścić to w głowie, ażeby lud, który przez kilka stuleci znosił potulnie narzucone mu pęta, nareszcie po wiekach pragnął dążyć do ich zerwania i do samodzielnego rozwoju sposobem, który Bóg narodom wskazał. A jednak obudzenie się samowiedzy narodowej wśród ludu szląskiego nie jest owocem żadnej agitacyi, lecz objawem naturalnym i stwierdzeniem zasady, że czas niwelacyi narodowej, w wszystkiem zbrodni. To zaś, co Niemcy zrobili ze Szląskiem, było zbrodnią. Wynarodowili prajców dzisiejszego ludu, zabrali mu szlachtę, tę przyrodzoną kierowniczkę narodu, tak, że dziś prócz latifundiów arcyksiążęcych i posiadłości zniemczonego księcia Sułkowskiego nie ma na Szląsku ani jednego dworku szlacheckiego. Ta niegodziwa praca doprowadziła do tego, że dano Szląskowi pokost niemiecki, okupiony ciężką krzywdą narodu. Stosunki dzisiejsze, że dziś przeszło 200 tysięcy Polaków znosić musi po dziś dzień przemoc cudzoziemczego napływowego żywiołu niemieckiego. Nie ma ani jednej szkoły prowadzonej w języku miejscowej ludności. Rada szkolna w ręku Niemców, duchowieństwo w części samo już zniemczone, znajduje się pod władzą zagranicznego biskupa, gdyż dziwaczną jego anomalię stosunków polityczno kościelnych stanowi fakt, że Szląsk austryacki należy do dyecezyi wrocławskiej i tamtejszy biskup kieruje pracą duszpasterzy ludności polskiej. Wobec takich stosunków nie dziw, że podczas wojny między Austryą a Prusami w 1866 roku część owieczek wrocławskiego arcypasterza z jego rozporządzenia modliła się o pomyślność oręża austryackiego, druga zaś część, z rozkazu tego samego pasterza, prosiła Boga o pomyślność dla pruskiej pikielhauby.

Cały handel i przemysł na Szląsku spoczywa dotychczas w ręku niemieckiem, bo synowie ludu górnoszląskiego mają predylekcyę do tak zwanych zawodów akademickich, a jeżeli ten i ów istotnie kapłaństwu się poświęca, to jest on niezawodnie renegatem. Wprawdzie po wsiach niektórzy gospodarze wiejscy zakładają sklepy mięszanych towarów, ale zniewoleni przedewszystkiem pamiętać o roli i pozbawieni głębszych wiadomości fachowych, nie mogą żadną miarą sprostać konkurencyi niemieckiej.

Doprowadziwszy do tego, myślą Niemcy, że już mają prawo nazwać Szląsk krajem niemieckim, bo dzisiejsze pokolenie nie powinno ich zdaniem przywiązywać żadnej wagi do tego, co było kiedyś w zamierzchłej przeszłości. Tymczasem duch narodu żyje i objawia się coraz potężniej, a zaczyna kruszyć powstały z niesprawiedliwych środków pokost niemiecki.

Donieśliśmy niedawno, że między Bismarkiem a junkrami pruskimi powstał zatarg z powodu lekceważącej opinii, jaką o nich wyraził żelazny niegdyś kanclerz. Zatarg ten wywołał zaciętą walkę w dziennikach berlińskich i zniewolił junkrów do zażądania od Bismarka wyjaśnień, po które udał się do hr. Limburg-Stirum. Jak się oni rozmówili, o tem głucho w junkierskiej prasie, ale teraz Bismark się „poprawił". Ta jednak poprawka, ogłoszona w „Zukunft" Hardena, zapewne równie boleśnie dotknęła junkrów, bo to, co Bismark oświadczył:

„Zarzucają mi w gazetach, że przez opinię moją, ogłoszoną w jednem z pism, obraziłem frakcyę junkierską. Nie przypominam sobie już tej opinii i przypuszczam, że odnosiła się ona do zajść, które się odegrały przy mojem ustąpieniu i przy obradach nad pierwszemi traktatami handlowymi. Z dzisiejszych przywódców junkierskich znam wogóle tylko kilku panów, zaprzyjaźnionych z moim domem, których naturalnie nie chciałem obrazić; także nie wątpię o osobistej zacności innych. Ale leży to już w naturze tego stronnictwa, że bardzo łatwo zapomina się, że w kraju każdym rzeczywistym rządem. W tej frakcyi zasiadają urzędnicy, którzy właściwie nie powinni należeć do parlamentu, ludzie, którzy mają synów, córki i wnuków do wyposażenia i dlatego muszą kierować się względami rządu. Niejeden z nich chciałby w państwie wdrapać się na wyższy szczebel, a odgrywają przytem także rolę pokrewieństwa, stosunki towarzyskie i wojskowe. Do tego dodać należy, że junkrzy lubią bardzo wygody, niechętnie pracują, a także są zajęci swemi pracami rolniczemi. Wskutek tego najpilniejsi z nich, którzy przygotowują się na posiedzenia i oryentują się w drukach, zagarniają władzę, a frakcya spostrzega się może zapóźno, że weszła na pochyłość. Mnie ci panowie z obozu *Kreuz Ztg.* zatruli bardzo życie ministeryalne. Nie byłem nigdy ich mężem i najgorsze podejrzenia padały na mnie zawsze z ich strony. Pozostawili mnie na koszu, kiedy chodziło o to naprzód, aby cesarstwo niemieckie postawić na nogi. Niejedno byłoby się stało inaczej, gdyby nie sprzeciw junkrów; ale byłbym stokroć prędzej doszedł do ładu z panami postępowcami, aniżeli z mymi przyjaciółmi z obozu junkierskiego. Było przytem między nimi wiele zazdrości, wiele doktrynerskiej głupoty i protestanckiej gorliwości. Kiedy mię potem odprawiono, znowu ci ludzie mieli w tem udział. Jak dzisiaj wygląda w tej frakcyi tego nie wiem. Objawiające się na zewnątrz rezultaty ich pracy nie budzą we mnie podziwu. Miewam często uczucie, że ci panowie mieszają pojęcia: konserwatywny i rządowy, i zapytuję nieraz sam siebie czy właściwie sami dobrze wiedzą, co dziś chcą konserwować w państwie niemieckiem. Czy ten brak zasad jakichkolwiek, czy ten nieład, jaki panuje powszechnie, czy wreszcie ową niewiadomość, co przyniesie jutro?"

Jędrniejszej krytyki junkrów i przeróżnych „kursów" Niemcy zapewne dotąd nie czytali.

Między Dżewadem-baszą, wielkorządcą Krety a admirałami floty europejskiej, blokującej wyspę, doszło, zdaje się, do bardzo poważnych nieporozumień. Nie wiadomo jakie są powody zatargu, ale postępowanie admirałów podobno wywołało nawet niezadowolenie niektórych gabinetów. Chodzi jakoby o to, że admirałowie zanadto wtrącają się w sprawy kreteńskie, zmuszając Dżewada-baszę do liczenia się z przyrzeczeniami Porty. Tewfik-basza, turecki minister spraw zagranicznych, skarżył się z tego powodu przed ambasadorami, zwłaszcza na zachowanie się admirała włoskiego, Canevaro; to samo zrobił sułtan za pośrednictwem pełnomocników swoich przy dworach zagranicznych. Skargi te miały wywołać dość żywą wymianę zdań między gabinetami i wywołały odwołanie admirała Canevaro do Rzymu. W Atenach są bardzo niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy i dowodzą, że pod żadnym pozorem nie godzi się cofać rozporządzeń admirałów co do zorganizowania sądownictwa międzynarodowego, korpusu żandarmeryi, złożonego z chrześcian, i rozbrojenia muzułmanów. Istotnie, gdyby to wszystko nastąpiło, jak tego żąda Porta i w jakim duchu działa Dżewad basza, wówczas odebranoby wyspiarzom wszelką nadzieję, iż otrzymają przyrzeczoną autonomię. Stosunki na Krecie powróciłyby do stanu, w jakim znajdowały się przed rokoszem i prawdopodobnie chrześcianie odpowiedzieliby na to nowem powstaniem. W każdym razie zwycięztwa Turków zaczynają wydawać owoce — wszelkie obietnice reform zostały zapomniane i nawet co do Krety, mimo najsolenniejszych przyrzeczeń, Porta usiłuje nie dotrzymać danego słowa.

Plany.

Piszą nam z Wiednia, 14 września:

Komitet ściślejszy prawicy zbierze się na konferencyę dopiero pojutrze. Głównym jego celem będzie ostateczne ustanowienie planu wyzwolenia parlamentu z pod dyktatury obstrukcyi. Nie przesądzając prac komitetu, łatwo przecież zakreślić pewne granice, po za które nie mogą sięgać proponowane środki zaradcze. Przedewszystkiem nie może być mowy o narzuceniu Izbie nowego regulaminu przez rząd, bo samodzielne ułożenie swego regulaminu obrad jest przyrodzonem a nadto wyraźnie zagwarantowanem prawem każdego parlamentu. Wszelkie *octroi* w tej sprawie wywołałoby o wiele większe trudności, niż te, które sprowadziła obstrukcya, i dopiero dostarczyłoby opozycyi poważnego pretekstu do namiętnej walki.

Vaterland poruszył myśl, czy nie możnaby posłów, zakłócających porządek obrad, pociągnąć do odpowiedzialności sądowej na podstawie § 76 kodeksu karnego? Pomysł niefortunny, skoro konstytucya wyraźnie zabezpiecza nietykalność posłów, którzy za swą działalność w parlamencie są odpowiedzialni jedynie Izbie. W innych parlamentach (francuskim, angielskim, etc.) dopełnia tego przepisu szeroka kompetencya prezydyum, które może rzeczywiście pociągnąć do odpowiedzialności i ukarać posła — regulamin austryacki w tej mierze jest niedostateczny, a więc wymaga reformy, ale nie można się odwołać do kodeksu karnego. Jeżeli dziś *Reichswehr* ze względu na wymieniony pomysł *Vaterlandu* przypomina, że skrajni posłowie sejmu zagrzebskiego zostali ukarani za czynne zakłócenie porządku obrad, trzeba pamiętać, że stało się to właśnie dopiero po odpowiedniem zaostrzeniu regulaminu.

Neues Wiener Tagblatt wskazując na § 80 regulaminu, który przytoczyliśmy przed kilku dniami, sądzi, że nie możnaby uchwalić en bloc zmiany regulaminu. Na prawdę nie można jej tylko uchwalić na jednem posiedzeniu. Ale wyraz „nach besonderer Verhandlung" znaczy tylko, że wniosek, dotyczący zmiany regulaminu, winien być przekazany komisyi. Natomiast nie przepisuje bynajmniej, aby przedstawiony przez komisyę projekt nowego regulaminu wymagał potem koniecznie dyskusyi nad pojedyńczemi paragrafami. Izba zawsze może zaniechać tej dyskusyi, czyli „drugiego czytania" projektu. Rzecz więc ma się tak, że wprawdzie nie można zmienić regulaminu na jednem posiedzeniu Izby, ale można go zmienić na dwóch posiedzeniach — po wyborze prezydyum.

Tenże dziennik nibyto dowiedział się, że rząd na pierwszem posiedzeniu zażąda „wyboru delegacyi, uchwalenia prowizoryum traktatu z Węgrami, tudzież niezbędnych ustaw" (prowizoryum budżetu?), a zarazem ustanowi termin dla załatwienia tych spraw, oświadczając, że jeżeli nie będą w oznaczonym czasie załatwione, rząd użyje „rozporządzeń z konieczności" (Nothverordnungen). Byłoby rzeczą dziwną, gdyby właśnie organ lewicy był wtajemniczony w tajny plan gabinetu! Ponieważ jednak ani wyboru delegatów, ani prowizorycznego przedłużenia traktatu z Węgrami nie można przeprowadzić za pomocą rozporządzeń — przecież rząd nie może mianować delegatów — przeto ta rzekoma rewelacya wygląda na blagę. W najgorszym razie rząd mógłby prowizoryczny budżet dla Austryi ustanowić drogą rozporządzenia (§ 14 konstytucyi) ale do spraw wspólnych ta metoda nie da się zastosować.

Ufajmy, że na konferencyach komitetu z rządem, a więc ludzi wytrawnych, odkryta będzie właściwa droga wyjścia z teraźniejszego chaosu. Nieodzownym warunkiem jest naturalnie obopólne zaufanie. Bez zaufania w sprawach politycznych, jak prywatnych, niepodobna dokonać niczego. Zaufanie tworzy niezbędną podstawę uczciwych stosunków ludzkich, które bez niego przeradzają się w ciągłą podstępną walkę. Jeżeli jednak teraz często czytamy, że rząd powinien sobie przedewszystkiem zjednać zaufanie prawicy, to przeciwnie warto przypomnieć prawicy obowiązek staranie się o zaufanie rządu. Gabinet hr. Badeniego zasłużył sobie ze wszech miar na zaufanie szczerych autonomistów. Ostatnia mowa tronowa była całkiem zadawalająca; deklaracye prezesa gabinetu, podkreślone jego przeszłością polityczną, powinny były usunąć wszelkie wątpliwości. Jeżeli hr. Badeni ze stanowiska zbyt idealnego (według naszego zdania) autonomizmu obdarzył Czechów znanemi rozporządzeniami, któremi tak bardzo zraził sobie Niemców, — jakiejże innej rękojmi jego dobrej woli mogą się domagać Czesi, aby mu ufać? Słowem, prawica nie ma najmniejszego powodu odmawiać lub skąpić gabinetowi swego zaufania, ma przeciwnie wszelkie powody obdarzać go niem bez zastrzeżenia. Prawda, potrzeba ku temu pewnej powściągliwości w dezyderatach, — potrzeba, jak we wszystkich sprawach ludzkich, umiarkowania, o którem głęboki myśliciel ks. de la Rochefoucauld zauważa: „La moderation est comme la sobriété: on voudrais bien manger davantage, mais on craint de se faire mal." Tego powinni się obawiać najbardziej ci, którzy dotąd najwięcej skorzystali z uprzejmości gabinetu, a więc młodoczesi.

Polemika o nas w prasie rosyjskiej.

Petersburski dziennik *Nowosti* napisał w bardzo serdecznym artykule o stosunkach polsko-rosyjskich, że „wyraz *russyfikacya*, który tyle krwi napsuł Polakom, i który istotnie wyraża coś zaczepnego, trzeba raz na zawsze wykreślić z naszego słownika."

Za takie zdanie natarły na ów dziennik dwa pisma: *Nowoje Wremia*, które znowu przeszło do obozu nieprzejednanych russyfikatorów, i naturalnie *Mosk. Wiedomości*. Pierwszy z tych oponentów tak się odezwał: „Czy to tak trzeba rozumieć, że powinniśmy rosyjski kraj Zachodni (to znaczy Litwę i Wołyń, przyp. red. *Przegl.*) oddać na pastwę polonizmu i zaniechać już dalszych usiłowań przeciw jego naciskowi? Czy mamy poświęcić kraj Zachodni na rzecz narodowości polskiej, wzmocnić ludność polską kosztem rosyjskiej itd.? Wszystkie niemal, tak liczne w tych dniach artykuły, rosyjskie i polskie, pominęły starannie drażliwą tę kwestyę i wiadomo dlaczego to uczyniły. A tymczasem w tej właśnie kwestyi leży największa trudność uregulowania stosunków rosyjsko-polskich. Mamy głębokie przeświadczenie, że Rosya nie zgodzi się nigdy na taką ofiarę, jak wyrzeczenie się na rzecz polonizmu wielomilionowej ludności rosyjskiej w 9-ciu guberniach zachodnio-rosyjskich, bo gdyby „zjednoczenie wewnętrzne" z Polakami dało się osiągnąć tylko za taką cenę, w takim razie ani marzyćby o niem nie można. Pojmujemy jednak dobrze, że ze stanowiska rzeczników polonizmu, którzy niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli, ponętnie bardzo przedstawiać się musi takie powierzchowne zjednoczenie w sferze administracyi i gospodarki publiczn[e]j, przy której nic już nie tamowałoby ostatecznego pochłonięcia przez polonizm narodowości rosyjskiej, zaludniającej 9 gubernij zachodnich, a może i dalej na wschód — do Smoleńska i Kijowa. Brak „tendencyjności i uprzedzeń" z naszej strony oznaczałby w tym wypadku pozostawienie zupełnej swobody polonizacyi kraju rosyjskiego pod egidą potężnej władzy rosyjskiej, co dałoby takie rezultaty, jakich Polacy nie zdołali osiągnąć nawet w najświetniejszych czasach Rzeczpospolitej. Na tym gruncie, rzecz prosta, ścisłe zbliżenie się Polaków z Rosyanami jest niemożliwe; nie mając zaś powodu wątpić o szczerości głosów polskich, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że w społeczeństwie polskiem rozsądne żywioły stanowią taką siłę, iż wobec niej alarmiści muszą zamilknąć i zejść z widowni. Wówczas „zjednoczenie wewnętrzne" Polaków z Rosyanami może stać się nawet rzeczą bliskiej przyszłości; daj Boże, aby tak było."

Oponent drugi, *Moskiewskie Wiedomości* tak się odezwały:

„Jeżeli Polacy szczerze pragną pojednania, jeżeli jest to niewzruszonym ich zamiarem, jeżeli istotnie zaniechają polonizowania ludności rosyjskiej i pogrzebią rewolucyjną swą przeszłość, aby się zlać z Rosyą w jedną całość, jeżeli w zespoleniu tem widzą jedyną rękojmię szczęśliwej swej przyszłości — w takim razie nikt nie ucieszy się z tego bardziej, niż my, Rosyanie, a w szczególności my, mieszkańcy Moskwy. Wszystko to, co nas w dawniejszych czasach oddalało od Polaków, puścimy w niepamięć z tą samą gotowością, z jaką zapomnieliśmy dawno o wszystkiem, co musieliśmy cierpieć ze strony Kazania, Nowogrodu,

---

37)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

W oczach Antoniny błysnęło coś bardzo podobnego do zazdrości.

— Nie powinienbyś pan być łatwowiernym w tym względzie — odpowiedziała. — Pan jesteś na to zbyt bogatym.

Adryan wysłuchał słów tych z uśmiechem. Wiedział, że jedynaczka bogatego bankiera i w przyszłości dziedziczka milionów markiza de Villegarde, kochała go nie dla jego majątku.

— Słusznie mię pani ukarałaś za moją zarozumiałość — odpowiedział. — Zasłużyłem na tę nauczkę.

Zaczął mówić o czem innem i wymieniwszy kilka zdań potocznej rozmowy, pożegnał się, zawstydzony, że o mało nie zdradził pochwyconej przypadkiem tajemnicy. Rzecz dziwna! nie cierpiał teraz tak mocno, jak dawniej, z powodu, że Antonina lekceważyła jego uczucia. Wiedział już, gdzie mógł znaleźć, gdyby chciał tylko, inne zupełnie przyjęcie. A będąc pewnym, że tuż blisko biło czyste źródło najtkliwszej miłości, cierpliwiej znosił posuchę, w której dręczyło się jego serce.

Za powrotem do siebie Adryan znalazł urzędowe wezwanie, aby się stawił w sądzie miasta Melun, jako świadek w sprawie Barillota, oskarżonego o kradzież z włamaniem i usiłowanie zabójstwa. Dzienniki ogłosiły w swych porannych numerach, że sąd zacznie rozpatrywać tę sprawę w przyszłym tygodniu, Adryan zaś nie spodziewał się, że pierwej jeszcze jemu samemu proces wytoczony zostanie.

W istocie, miało to miejsce u Antoniny, którą poszedł odwiedzić nazajutrz i użalał się przed nią na kłopotliwy obowiązek, jaki miał do spełnienia.

— Pojmuję, jak to panu ciężyć musi — rzekła Antonina. — Trzymasz pan w ręku los tego biedaka, bo innych świadków nie było, oprócz pana. Jest to straszna odpowiedzialność!

— Ależ nie — odparł Adryan. — Nie obawiam się przynajmniej ściągnąć słusznej kary na tego łotra, który mię chciał zabić. Wolałbym tylko uniknąć tych wszystkich przykrości, jakie to pociąga za sobą. Trzeba pojechać do Melunu, wysiedzieć się przez wiele godzin w dusznej sali, nawąchać różnych niepożądanych zapachów i zjeść obiad z kuchni więziennej.

— Dla pana te przykrości potrwają zaledwie parę godzin, ale jaki los czeka tego nieszczęśliwego? Przez ile lat on będzie znosił daleko cięższe męki? Pomyśl pan, jaka część życia, najlepsza, zostanie mu zabraną! Może on już będzie starym, gdy mu nareszcie pozwolą zacząć żyć.

— Mojem zdaniem — rzekł Adryan — to pozwolenie najpewniej przyjdzie zawcześnie. Te zbrodnie zwykle nazbyt łagodnie są karane.

— Tak pan mówisz, bo liczysz się do uczciwych, czyli do szczęśliwych. Głód pozbawia człowieka wolnej woli.

— Zdaje mi się, że słyszę mistrzów pani! — zawołał La Houssaye, unosząc się z oburzenia. — Pani zdajesz się być przekonaną, że się jest koniecznie szczęśliwym, gdy się jest bogatym. Czyż potrzebuję pani powtarzać, że zazdroszczę Barillotowi? On przecie nie kocha pani, a jest o tyle szczęśliwszym ode mnie, że pani się nad nim litujesz.

— Cóż mu przyjdzie z mojej litości? Mogę się domyśleć z pańskiego spojrzenia, jakiem będzie pańskie świadectwo. Będziesz pan nastawał na to, aby wyrok zapadł jak najsurowszy.

— Czegóż pani wymagasz ode mnie? Czy chcesz, abym utrzymywał, że Barillot strzelał do wróbli?

Adryan zamilkł na chwilę, a w myśli przesunął mu się dramat, który mu wydał tajemnicę Ludwiki. Na wspomnienie tej cichej miłości, iskra oburzenia zagasła w jego oku i odmiennym już tonem, rzekł do Antoniny:

— Mylisz się pani, jeżeli sądzisz, że nienawidzę tego nędznika. Ale nie mogę zmienić jego przeznaczenia... ani swego również!

— Widzę, że pana niczem wzruszyć niepodobna — odparła Antonina.

— Jak pani możesz o tem sądzić? Tylko czułością wzruszyć można męzkie serce, a czy ja słyszałem z ust pani choć jedno takie słowo, jakich dusza moja jest spragnioną?

To rzekłszy, Adryan wstał i pożegnał się z nią. Gdyby był wrócił z sieni, byłby zastał we łzach tę kobietę, którą oskarżał o brak serca dla siebie.

ROZDZIAŁ XVIII.

We dwa dni później Adryan spotkał się w lasku Bulońskim z Ferréolem, który odbywał konno ranną przejażdżkę ze swą siostrzenicą. Prawie od razu rozmowa wpadła na sprawę Barillota.

— Jaka szkoda — zaczęła Ludwika — że pan jesteś w to zamięszany! Ten człowiek może zostać ukaranym tylko na mocy pańskiego świadectwa. Naturalnie świadectwo musi być zgodne z prawdą; jednakże.. jednakże..

Zaplątała się biedna i nie wiedziała, jak skończyć zaczęte zdanie, tem bardziej, że Adryan zmarszczył czoło.

— Czy i ta — myślał — będzie mnie prosiła, abym oszczędzał tego łotra?

— Czy panią tak obchodzi los Barillota? — zapytał z pewnem zniecierpliwieniem.

— Och! — odparła oburzona — tylko, że... wciąż słyszę o zbrodniach i o odwetach... Ten złoczyńca może mieć krewnych... przyjaciół... którzy mogą się mścić za niego... Na pańskiem miejscu... ja byłabym ostrożną.

Twarz jej, którą przy spotkaniu Adryana oblał żywy rumieniec, pobladła przy tych słowach, a nagła ta zmiana nie uszła jego uwagi i szczerze go wzruszyła. Pierwszy to raz doświadczył, jak słodko jest czuć się ogarniętym troskliwością kochającej nas istoty, która z trwogą przewiduje mogące nas spotkać niebezpieczeństwo.

— Dziękuję pani — odrzekł tylko z takiem spojrzeniem, jakie jej nigdy jeszcze nie spotkało od niego.

Widocznie Adryan chował dla t a m t e j długie frazesy. Ostatnim razem, przy pożegnaniu z Ludwiką, powiedział tylko: „Przepraszam panią"; jednakże przyznawał w duchu, że filantropia Antoniny bladła ze szczętem wobec tych słów, które usłyszał wymówione nieśmiało drżącemi ustami.

Barillot został osądzony bez hałasu w ciągu jednego posiedzenia. Główny świadek nie oszczędzał wcale przestępcy, który też został skazany na najcięższą karę. Tego samego dnia wieczorem Adryan powrócił do Paryża.

Sezon się skończył i wszyscy uciekali ze stolicy. Państwo Montgodefroy powrócili do Saint Urbain, a markiz do swego lasu. Piotra de Louarn zatrzymywały w Paryżu zajęcia, a raczej troski, gdyż jego dziennik dogorywał bez ratunku.

Prawdę mówiąc, sam redaktor był winien temu. Ten marzyciel bez jasnego sądu, niezdolny zrobić wyboru w pojęciach i ludziach, był zdolnym porwać tłum i zająć go, lecz nie na długo. Gdy dziennikarz we Francyi, chcący uzyskać wpływ, zmuszonym jest ukrywać brak zasad pod maską niezłomności przekonań, Piotr de Louarn był posągiem z bronzu, lecz osadzonym na ruchomej śrubie. A przytem socyalizm chrześcijański zaczął wychodzić z mody, zwłaszcza dla tego, że pozyskawszy opiekę najwyższej w świecie chrześciańskim powagi, stał się poniekąd dogmatem religijnym. Z początku słodycz jego doktryny zwabiła szerszenie na równi z pszczołami, lecz wkrótce oba roje, każdy niezadowolony z tego, co dogadzało drugiemu, zwróciły się w dwie przeciwne strony: jeden na miododajne błonia wiary, drugi do suchego pnia ateizmu. Nawet głos głównego przewódzcy nakłaniający do jedności, przypominał owe bitwy, zbyt wielkie dla naszej epoki, więc instynktownie każdy wolał zająć miejsce w szeregach nieszkodliwej partyzantki.

Przedtem jeszcze odsunęły się od Louarnów znajome nam osoby. Montgodefroy nieznacznie przerwał znajomość swej córki z Antoniną. Markiz nie miał sposobności widywać kogobądź z tej rodziny i nie starał się o to. Fernand manewrował po za jej obrębem, oczekując poddania się oblężonej przez niego twierdzy w postaci adwokata, posiadającego córkę jedynaczkę. Z drugiej strony sławny Thomassin, apostoł feminizmu, porzucił różane ścieżki, dla mniej kwiecistej, lecz do realniejszych celów wiodącej drogi, mianowicie gotował się wystąpić jako kandydat partyi socyalistycznej, niewiadomo jakiej barwy, ale to pewna, że nie chrześcijańskiej. Z tego powodu naturalnie zerwał z „Zadośćuczynieniem", gdzie, jak mówił, można się było zakatarzyć od łzawych skarg i żalów Renaty. Co się zaś tyczy pięknej Marty, ta miała już dosyć owych źle ubranych apostołów o zaniedbanej powierzchowności i obecnie studyowała buddyzm pod przewodnictwem pewnego bonzy-amatora, który wykładał paryżankom tę doktrynę w swem kawalerskiem mieszkaniu, urządzonem na wzór pagody indyjskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...kowa i innych posiadłości, które niegdyś walczyły z carstwem moskiewskim, a teraz żyją z nami jednem wspólnem życiem".

„A zatem, Polacy odtąd mają być w politycznych stosunkach z Rosyanami. Nie ulega wątpliwości, że nie zupełnie łatwo będzie im oswoić się z tak nową dla nich sytuacyą. Być Rosyanami, myśleć po rosyjsku, być oddanymi Rosyi — wszystkiego tego Polacy będą się jeszcze musieli uczyć; we wszystkiem tem będą musieli szukać dla siebie pewnego i sumiennego kierownika. Kierownika tego posiadają oni, a przytem kierownika nieomylnego, który z radością podzieli się z rosyjskimi neofitami całą odwieczną mądrością swego wiernopoddańczego doświadczenia. Kierownikiem tym jest rdzenny naród rosyjski, który z miłością będzie śledził pierwsze kroki rosyjskie ludności polskiej, powołanej przez zaufanie cesarskie do zupełnie nowego dla niej życia rosyjskiego".

Nowosti odpowiedziały obu dziennikom. Pierwszemu z nich tak: „Przyznajemy, że nie spodziewaliśmy się tak nagłego zredukowania zadania „rusyfikacyi" ze strony dziennika, który od lat wielu rozszerzał to zadanie na całe Królestwo Polskie. Przecież gdyby chodziło tylko o „zdepolonizowanie" ludności rosyjskiej w gub. zachodnich, jak twierdzi *Now. Wr.*, to nie byłoby wcale kwestyi polskiej, a zatem nie byłoby żadnych podstaw do utrzymywania odosobnionego położenia kraju nadwiślańskiego, którego przeważna ludność jest ludnością polską".

Drugiemu z tych dzienników odpowiedziały *Nowosti* jeszcze pobieżniej, bo oto napisały: „W każdym razie naród rosyjski ma więcej taktu politycznego, aniżeli publicyści „*Mosk. Wied.*" którzy lękając się czegoś, dodają jeszcze że „naród rosyjski będzie surowo śledzić te kroki, które Polacy uczynią po pamiętnym dla nich dniu 1-ym września". Surowe śledztwo jest ulubionem zajęciem *Mosk. Wied.*"

W tych odpowiedziach *Nowosti* zupełnie pominęły pytanie: czy na Litwie, Wołyniu i t. d., mają być zatrzymane wszystkie wyjątkowe ustawy, obmyślone na zgnębienie Polaków, czy też powinny być cofnięte? *Nowoje Wremia* chce te ustawy i cały eksterminacyjny system zatrzymać, uwalniając od uścisku tylko Królestwo Polskie, a *Mosk. Wied.* chcą wszystkich nas zrobić duszą, mową i wiarą Rosyanami, innej zaś zgody nie rozumieją. Takie stanowisko jest w ogóle zrozumialsze od stanowiska zajętego przez *Nowoje Wremia*; jest to hakatystyczny punkt widzenia, brutalny, szkodliwy dla państwa i nie prowadzący do niczego dobrego dla samej Rosyi, ale logicznie wynikający z szowinistycznej nienawiści. Natomiast stanowiska *Nowego Wremienia* zrozumieć niepodobna, jakim bowiem sposób pełnoprawny obywatel jakiegoś państwa może być uważany w tem samem państwie za paryasa, jeżeli z jednej gminy przeniesie się o miedzę do sąsiedniej? Nie chodzi o faworyzowanie polskości gdziekolwiek bądź w granicach państwa rosyjskiego, ale jedynie o równe prawa dla wszystkich poddanych cesarza rosyjskiego. Pojednanie byłoby bardzo kruche, gdyby — posłuchawszy *Nowego Wremienia* — zachowano ustawy wyjątkowe choć dla kilku powiatów. Widzielibyśmy w tem ze strony rosyjskiej nie szczerą chęć zgody, ale tylko nowy sposób zjadania nas po listku, jak się je karczochy.

Listy Słoweńca.

I.

Lublana we wrześniu.

Przekonania polityczne jakiegoś narodu są rezultatem stosunków, w jakich się w swym rozwoju politycznym znajdował. Stosownie do chwil, jakie naród przeżył lub przecierpiał i do rezultatów, na jakie całkowita przeszłość narodu się złożyła, wyrabia się w nim większa lub mniejsza samodzielność, a stosownie zaś do mniej lub więcej obronnego położenia kraju i słabszych lub mocniejszych sąsiadów występuje samodzielność ta otwarciej lub skromniej na zewnątrz.

Słoweńcy, którzy byli od końca VI wieku prawie ciągle pod obcą władzą, już to Awarów, Bawarów, Franków, a później przez całe wieki państwa rzymsko-niemieckiego, dziś austryackiego, są w tem smutnem położeniu, że nie mają właściwie samodzielnej historyi. Wszystkie ich czyny, czy to w wojnie, czy to w pokoju, spadają na korzyść ludów, które nimi rządziły. Ileż to razy występują w historyi Styrya, Korutany i Kraina, ale zawsze jako prowincye niemieckie, jako Niemcy. O Słoweńcach zawsze głucho; kronikarze uważali ich już to z nieświadomości, już to ze złej woli za Niemców i czyny słoweńskie służyły tylko do tego, aby uświetnić imię niemieckie. A zdaje się, że pomimo ścisłego połączenia z państwem rzymsko-niemieckiem początkowo Słoweńcy pewnych używali praw wyjątkowych. U historyków XII wieku spotyka się wzmianki o mierze słoweńskiej (mansus sclavonicus, hoba sclavonica), którą używano do rozmierzania pól, a nawet o pieniądzu słoweńskim (lira sclavonesca).

Ciekawą bardzo wiadomość podają także historycy, o wprowadzeniu w urząd wojewody dla Korutan, przez Słoweńców zamieszkałych. Jeszcze w XVI wieku odbywała się ceremonia ta w następujący sposób. U stóp góry Kernskiej (w bliskości Celowca) siadał na kamieniu, oznaczającym tron książęcy, wieśniak słoweński i założywszy — wedle przepisu — nogi na krzyż, oczekiwał przybycia wojewody, który ubrany po chłopsku zbliżał się do niego, prowadząc w jednej ręce wołu z gwiazdką na czole, a w drugiej tak samo znaczonego konia. Przybyłego przed siebie wojewodę z orszakiem pytał wieśniak, kto on jest i czego żąda. Gdy mu towarzysze księcia na to odpowiedzieli, że to nowy wojewoda, zapytywał go się także, czy jest człowiekiem wolnym i kazał mu po odebraniu pożądanej odpowiedzi poprzysiądz, że będzie dobrym wojewodą, sprawiedliwym sędzią i mężnym obrońcą wiary katolickiej. Po danem przyrzeczeniu, kupował wojewoda od wieśniaka tron książęcy w zamian za przyprowadzonego wołu i konia, ubiór, który miał na sobie i 60 szelągów. Wieśniak kończył swą czynność, daniem wojewodzie lekkiego policzka. Tak pasowany namiestnik korutański stawał na tronie, wywijał mieczem na wszystkie strony, a w końcu wypijał nieco przyniesionej mu w jego własnym kapeluszu wody.

Powyższy obrzęd jest zapewne zabytkiem pochodzącym z czasów prasłowiańskich. Słowianie byli bowiem wielkimi miłośnikami swobody i równości stanów; niechętnie też poddawali się pod władzę jednego. Dawany wojewodzie korutańskiemu policzek od chłopa słoweńskiego jest niejako symbolem równości prawno-politycznej między rządzącym wojewodą a rządzonym poddanym.

Wojewoda słoweński używał i na dworze cesarskim pewnych przywilejów. Wolno mu było każdego czasu stanąć przed cesarzem w odzieniu chłopa słoweńskiego i z kapeluszem na głowie, a nawet słoweńskiego używać języka w rozmowie z cesarzem. Czy kiedy wojewodowie korutańscy z tego przywileju korzystali, nie wiem. W końcu zaginęła i ta formalność, a z samodzielności nie zostało nic Słoweńcom, prócz wspomnienia. Były wprawdzie w historyi chwile, gdzie Słoweńcom zaczynała świtać zorza swobody. nigdy jednakże konstelacye polityczne nie dozwoliły jej wejść na horyzont.

Za czasów państwa wielko-morawskiego zdawało się wobec wielkich planów Rościsława (847—870) i następcy jego Świętopełka (870—894), dążących do utworzenia wielkiego państwa słowiańskiego na południu Europy i wzmocnienia go węzłem osobnego Kościoła słowiańskiego, że i Słoweńcy wejdą na widownię dziejową, wchodząc w zakres zamierzonego państwa. Przeszkodzili temu Madziarzy, którzy, klinem się wbiwszy w świat słowiański, zniszczyli w zarodzie powstające państwo słowiańskie.

Gdy na początku XVI wieku Jagiellonowie na czterech zasiadali tronach: litewskim, polskim, czeskim i węgierskim, spodziewali się i południowi Słowianie od nich wyswobodzenia z pod jarzma gniotących ich Turków, Madziarów i Niemców. Nie ziściło się to. Przysłużyła się wprawdzie Polska i południowej Słowiańszczyźnie, ale tylko pośrednio. Ratując Wiedeń, uratował Sobieski i południowych pobratymców od zagłady tureckiej. Ostatni ten czyn ogólnie dziejowy Polski był wszakże tylko meteorem, który zabłysnął na horyzoncie europejskim, a więc i południowo-słowiańskim, ale nie spowodował w ich dziejach przewrotu politycznego.

Pozostawieni więc tak sami sobie Słoweńcy nie mogli mieć nadziei wybicia się kiedykolwiek na wolność. Wywołało to naturalnie pewną obojętność narodową, wskutek czego w końcu nie każdy Słoweniec nawet się czuł Słoweńcem. Brak ten poczucia wspólności potęgował się i przez to, że Kraina, Styrya i Korutany ze względów politycznych po większej części były rozłączone i osobnych miały namiestników. Doszło do tego, że mieszkaniec każdej prowincyi osobną dla siebie przybierał nazwę, tak, iż zapytany, jakiej jest narodowości, odpowiedział, że jest co najwięcej Kraińcem, Styryjczykiem lub Korutańcem, ale nie Słoweńcem. Poczucie jedności narodowej prawie zupełnie wyginęło.

Dopiero rewolucya francuska, a więcej jeszcze wojny Napoleona podziałały i u Słoweńców na poczucie wspólności i samodzielności. Młode umysły, zapalone sławą Napoleona, który r. 1809 zajął Krainę i nadał jej wedle owego czasu pojmowaną samodzielność, widziały w nim oswobodziciela ojczyzny. Siwy poeta Wodnik napisał wiersz: „Ilirija ożywljena".

Zawiódł wprawdzie Napoleon oczekiwania Słoweńców, jak to i gdzieindziej się stało, ale myśl raz rozbudzona nie zasnęła, tembardziej, że i wypadki europejskie na rozwój jej coraz bardziej wpływały. Pewna w tym względzie zasługa należy się i Polakom. Internowani przez rząd austryacki r. 1830 w Grodźcu powstańcy, między którymi wymieniam tylko Wład. i Tad. Ostrowskich, Kamieńskiego i Pokrzywnickiego, obcowali z młodymi Słoweńcami. Pobyt i widok ludzi cierpiących za miłość kraju nie mógł zostać bez wpływu na wrażliwe umysły. Fala ruchu narodowego zaczęła osadzać polityczne kryształy. Lecz o tem w następnym liście.

Z izby sądowej

Tarnopol, 14 września.

(Ekscesa przy wyborach).

W długim szeregu procesów o awantury, wywołane gorączką wyborczą, niniejszy, rozpoczęty dzisiaj przeciwko ks. gr. kat. Teodorowi Turule z Uwiśla w powiecie husiatyńskim oraz trzynastu włościanom odznacza się tem, że źródłem awantur była żądza ks. Turuły zasiadania w komisyi wyborczej. Akt oskarżenia podaje, iż ks. Turuła, pragnąc dostąpić tego zaszczytu, namawiał chłopów, a nawet im rozkazał zmusić wójta, aby sam z komisyi ustąpił, a dopuścił tam ks. Turułę. W skutek tego chłopi wtargnęli w liczbie kilkudziesięciu do lokalu wyborczego i wołali natarczywie, wśród pogróżek i wrzawy, aby wójt Iwan Lubij i komisarz wyborczy dr. Bogusław Ambroziewicz lokal wyborczy opuścili, bo tam jest tylko miejsce dla ks. Turyły. Akt oskarżenia podaje także, iż komisarz wyborczy rozporządził, aby każdy wyborca, który głos już oddał, opuścił izbę, gdyż dla innych, nowo przychodzących zabrakłoby miejsca. Otóż jednym z pierwszych głosujących był ks. Turuła. Gdy ksiądz głos oddał, komisarz poprosił go, by wyszedł z izby, bo kancelarya gminna jest i tak bardzo szczupła. Ksiądz Turuła wyszedł, ale zaraz zawołał do zgromadzonych włościan: „Widzicie? — wyrzucili mnie". Po tych słowach jakby na komendę wpadł tłum do kancelaryi i zajął wobec komisyi wyborczej groźną postawę, przyczem szczególnie wykrzykiwano przeciw wójtowi oraz dzierżawcy dóbr Uwisły, p. Kazimierzowi Cieńskiemu. Strach przed żandarmeryą powstrzymał jednak dalsze złe następstwa tego gwałtu. Prokuratorya oskarża 13 włościan o zbrodnię gwałtu publicznego, a ks. Turułę o współwinę w tej zbrodni.

*

Wadowice 13 września.

(Morderstwo)

Przesłuchano następnie Włodarskiego. Ten przyznaje się do zarzuconych mu kradzieży i do zabójstwa Homy, innych zarzuconych mu zbrodni nie popełnił, bankiera Kohna nie zabił i wcale go nie znał. Podczas przesłuchania Włodarskiego dowiedzieli się przysięgli nieco o młodości tego zbrodniarza. Historya jego żywota jest krótką, a jednak obfitą w zbrodnie i wyroki. Po raz pierwszy dostał się do więzienia licząc lat 15, odtąd kradł ciągle i odsiadywał kary, ostatni raz skazano go za kradzież na półtrzecia roku więzienia. Wyszedłszy w październiku 1896 r. na wolność, zajmował się przemytnictwem na pograniczu prusko-austryackiem. 26 października poszedł w Dziedzicach z konduktorami na zabawę do karczmy i tam ukradł współbiesiadnikom swoim pięć zegarków kieszonkowych. Aresztowano go znowu. W więzieniu poznał się ze Stachą i obaj, wybiwszy dziurę w murze, umknęli. Kradł więc potem znowu w różnych miejscowościach, aż się dostał do więzienia. Mimo indagacyi przewodniczącego i prokuratora, Włodarski do zamordowania Kohna przyznać się nie chce.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Stan zdrowia J. E. ks. kardynała jest coraz pomyślniejszym.

Mianowania w sądownictwie. *Wiener Zeitung* ogłasza ciąg dalszy nominacyi sędziowskich. Dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego mianowani sekretarzami sądów: Stan. Jasiński dla Lwowa, Emil Prokopowicz w Suczawie dla Kocmania, Włodz. Kiszakiewicz w Bolechowie dla Bursztyna, Teofil Grochowicz w Jaworowie dla Brzeżan, Ludwik Feral w Przemyślanach dla Kołomyi, Kaz. Zdański w Stryju dla Lwowa, Włodz. Dolnicki dla Złoczowa, Stanisław Steblecki w Trembowli dla Gródka.

Sędziami powiatowymi mianowani: Leon Łuszczecki w Podhajcach dla Kozowy, Modest Karatnicki dla Kałusza, Włodzimierz Łukawiecki w Brodach dla Wojniłowa, Józef Biliński w Kałuszu dla Baligrodu, Kaz. Janko dla Glinian, Jan Angielczykowski dla Czortkowa i Światosław Szankowski w Stanisławowie dla Otynii.

W obrębie krakowskiego wyższego sądu krajowego mianowani sekretarzami sądowymi: Dr. Leon Barański w Krakowie, Aleksander Namysłowski w Podgórzu dla N. Sącza, dr. Albert Dąbrowiecki i dr. Emil Eibenschütz dla Krakowa, Stan. Dzikiewicz dla Wadowic, Jul. Zagórowski dla Jasła, Marcin Stuber w Gorlicach dla Jasła, dr. Miecz. Kicki w Milówce dla Wadowic, Marcin Staszczak dla Rzeszowa, Celestyn Męciński w Gorlicach dla Tarnowa, Jan Podoleński w Bochni dla Krakowa, Józ. Wietrzny w Zatorze dla Wadowic, Jan Fabian w Podgórzu dla Jasła, Stanisław Czachnicki w Starym Sączu dla N. Sącza, Flor. Popiel dla Krakowa, Józef Gorączko w Kolbuszowej dla Krakowa, Stan. Zacharjasz w Tarnobrzegu dla Wadowic, Jan Hałatkiewicz w Bochni dla Krakowa, dr. Zacharyasz Gutowski w Grybowie dla Wadowic, Wład. Krzyszkowski dla Rzeszowa, Dawid Spitzer w Ropczycach dla Mielca i adwokat dr. Tad. Bresiewicz z Kalwaryi dla Krakowa.

Sędziami powiatowymi mianowani: Ludwik Dobrowolski w N. Sączu dla Mszany Dolnej, dr. Wład Barański w Chrzanowie dla Krościenka, dr. Karol Müller-Boisławski w Jaśle dla Żmigrodu, Wojciech Pawlikowski w Krzeszowicach dla Tuchowa, Stan. Kuzia w Kętach dla Ulanowa, Andrz. Madejski w Andrychowie dla Jordanowa.

Zastępcami prokuratorów w obrębie lwowskiego wyższego sądu krajowego: adjunkci Wincenty Mromliński w Czortkowie dla Sambora, Wacław Czerny dla Brzeżan, Kazimierz Monné w Żółkwi dla Przemyśla, Emil Fabry dla Tarnopola, Miecz. Barth dla Lwowa.

Zastępcami prokuratorów w obrębie krakowskiego wyższego sądu krajowego adjunkci: Antoni Piotrowski dla Krakowa, Rudolf Pelz w Tyczynie dla Tarnowa, Józef Kaz. Jakubowski w Białej dla Rzeszowa, Franc. Brzozowski w Tarnowie dla Wadowic, dr. Kazim. Czyszczan dla Krakowa, Maryan Czerny w Krośnie dla N. Sącza, dr. Leon Jasiewicz w Skawinie dla Rzeszowa, Władysław Mossor w Białej dla Tarnowa, Teodor Ligęza Przychodzki w N. Sączu dla Rzeszowa i Witołd Chwalibogowski dla Krakowa.

P. Zygmunt Żminkowski, radzca sądu krajowego we Lwowie, zamianowany został — o czem donieśliśmy onegdaj — wiceprezydentem lwowskiego sądu krajowego. Nominacya ta powitaną została bardzo sympatycznie, zarówno w kołach prawniczych, jak i wśród szerszej publiczności. Wiceprezydent Żminkowski ma opinię jednego z najlepszych prawników.

Ślub p. Róży Matejkówny, bratanicy śp. Jana Matejki z drem Ignacym Nyczem, urzędnikiem kolei ze Stanisławowa, odbył się w sobotę w Krakowie.

Kornel Ujejski. Według otrzymanej w dniu dzisiejszym wiadomości, stan zdrowia znakomitego poety żadnej niestety nie budzi nadziei. Zupełna apatya przy kompletnym upadku sił, każdej chwili spodziewać się każą nieuniknionej katastrofy, którą tylko Bóg jeden odwrócić może.

Młody lecz sprytny ptaszek. Do redakcyi lwowskiego dwutygodnika *Przedświt* zgłosił się ubiegłego tygodnia kilka razy jakiś młodzieniaszek wysoki, szczupły, mogący mieć lat około 17, ubrany czysto w jasny marynarkowy garnitur i czerwony motylkowy krawat. Przedstawił się jako delegat zawiązującej się „Czytelni polsko-ruskiej młodzieży imienia Mickiewicza i Szewczenki" (sic!) i pertraktował o kupno rozmaitych publikacyi tego wydawnictwa. Zrazu odprawiono go z niczem, lecz on koniecznie chciał „nabyć" broszurki historyczne, roczniki dwutygodnika z lat ubiegłych i pojedyncze numera z roku bieżącego. Umiał tak doskonale udawać „delegata", że mu wreszcie zaufano i „delegat" zabrał wiele publikacyi, za które, uzyskawszy aż 50% od ceny księgarskiej, miał zapłacić ogółem 10 zł. Pieniędzy zaraz nie dał, bo tłumaczył się, że to, co zabiera, musi pokazać „na posiedzeniu", a tam dopiero zapadnie uchwała co do zakupienia wybranych przez delegata broszur i gazet. Nazajutrz przyszedł jeszcze raz, przyniósł „podziękowanie" od owej z księżyca „Czytelni polsko-ruskiej", w którem „przewodniczący" A. Gorski i „sekretarz" J. Witosławski składają redakcyi „staropolsko-ruskie"! podziękowanie za dary dla czytelni, a pieniądze — jak objaśnił „delegat" — przyniesie po południu „urzędnik" Czytelni. „Urzędnik" dotychczas w redakcyi się nie pokazał, ale natomiast w poniedziałek po południu zauważono w ogrodzie jezuickim tego samego chłopca z plikiem numerów *Przedświtu* i jego dodatkiem dla dzieci *Anioł Stróż* w ręku. Chłopak ten natarczywie domagał się, aby kupiono od niego gazety, bodaj po 3 centy za egzemplarz, dlatego, że pan „kolporter" ma podarte buty.

Ponieważ oszust ten wykazuje się statutem owej czytelni, przeto przytaczamy tu dla przestrogi ów statut w dosłownem brzmieniu: „Statuta Czytelni Młodzierzy Polsko Ruskiej im. A. Mickiewicza i Szewczenki. 1. Siedziba Czytelni: Lwów. — 2. Nazwa Czytelni: A. Mickiewicza i Szewczenki. — 3. Członkiem Czytelni może być każdy od 15. roku rzycia do 24, tylko terminatorowie i rękodzielnicy, tak Polacy i Rusini bez wyjątku. — Każdy Członek Płaci wpisowe 50 kr., tygodniowo 10 ct., w razie wystąpienia Członka wpis idzie na iluminacy. pomnika „Kapuścińskiego i Wiśniowskiego". — 5. Każdy członek ma prawo wyporzyczać książki tykodniowo trzy, z tym zględem, co że jeżeli członek przeczytaną książkę nie odda, to drugę nie otrzyma. — 6. W razie rozwiązania Czytelni Czysty dochód idzie na biędnę wdowę po jakimś sybiraku z 63 roku. — Wydział".

Spodziewamy się, że policya zrobi porządek z tym oszustem.

Wieża Zygmuntowska katedry na Wawelu została tymi dniami ukończona aż do gzemsu. Obecnie rozpoczną się roboty około wiązań żelaznych, prowadzących aż do samego szczytu, poczem dach otrzyma pokrycie z blachy miedzianej.

Kurs Mickiewicza. Z Petersburga donoszą, iż na wydziale administracyjnym uniwersytetu petersburskiego docent prywatny Ptaszycki, oprócz ogólnego kursu historyi polskiej i literatury polskiej, wykładać będzie specyalny kurs, poświęcony Mickiewiczowi.

Sprawozdanie poselskie — jak donosi *Czas* — składał wczoraj w Krakowie o godzinie 12 w południe w sali redutowej poseł Dr. Danielak. Przybyli na nie posłowie Daszyński, Wójcik, o az 200 „towarzyszy" z partyi socyalno-demokratycznej, a kilkudziesięciu zaledwie włościan. Przewodniczył p. Franciszek Ptak. Poseł Dr. Danielak mówił przeszło godzinę, a ton jego mowy, widocznie ze względu na zebranych tak licznie „towarzyszy", był nader jątrzący i to zarówno przeciw Kołu polskiemu, duchowieństwu, szlachcie, jak wszelkiej kategoryi urzędnikom i władzom. Po mowie tej stawiali interpelacye pp. poseł Wójcik i Kaczanowski Kazimierz z partyi socyalno-demokratycznej. Potem mówił poseł Daszyński; mowa jego była krytyką działalności partyi Stojałowczyków i pojedyńczych jej członków, a pośrednio wskazywała im drogę, jaką na przyszłość kroczyć powinni. P. Sułczewski z partyi socyalno-demokratycznej atakował silnie partyę p. Danielaka, za jej nieobecność w sali podczas głosowania nad wnioskiem o jawności obrad komisyi legitymacyjnej Przemawiał dalej poseł Kubik w sprawie własnej i partyi Stojałowczyków.

Po zamknięciu interpelacyi złożył p. Danielak

Kłopot z psychologią kobiet.

Goethe w dramacie swoim „Torquato Tasso" daje radę: „Jeżeli mężczyzna jest kiedy w niepewności, jak ma postąpić, niech o to zapyta kobiet szlachetnych". Ale jeżeli mężczyzna dziś stara się poznać, co myślą o tem lub owem kobiety, to zwykle nie dlatego, że niby to korzy się przed ich zdaniem, ale z ciekawości, aby sięgnąć do głębi tej psychy kobiecej, która według zbyt stereotypowej może tradycyi zawiera w sobie tyle sprzeczności, tyle sfinksowych zagadek. Co się godzi? jak postąpić? — o tem wiemy wszyscy snadno, albo też to nas nic nie obchodzi. Ale za to radzibyśmy poznać to „straszne, czarujące X", zwane kobietą, wabi nas jej analiza psycho - fizyologiczna, chcemy zstąpić na samo dno jej duszy, szukając jeszcze dalszych skrytek poza tem, co nam się już objawiło.

I popęd ten stał się także jednym z głównych nerwów nowoczesnej literatury: we Francyi Bayle, Bourget; na północy: Björnson, Ibsen, Arne Garborg, Strindberg, a szczególnie Piotr Nansen, u nas Sienkiewicz — zasłynęli jako znakomici znawcy i obserwatorowie charakterów kobiecych. Równolegle z tym ruchem w literaturze wszczął się ruch emancypacyjny: John Stuart Mill i jego liczni zwolennicy obwołali równość kobiety i mężczyzny na wszystkich prawie polach życia nowoczesnego.

Szczególnie w Skandynawii ruch ten przybrał szerokie rozmiary. Zimni są tam na pozór ludzie jak klimat, w którym żyją. Ale jest to kraj, w którym krzyżują się niejako wszystkie prądy umysłowe Europy idące z Anglii, Francyi, Niemiec i Rosyi. Czy to wyjątkowe położenie geograficzne, czy specyalny charakter mieszkańców, spowodowały to, że tam wszystkie ideały bierze się na seryo, wciela się je natychmiast w czyn. Jestto nawskróś kraj experymentów. Że w takim kraju posiew emancypacyi wydał najprędzej i najobfitszy plon, to nie dziwno. Po stronie emancypacyi stanęli Ibsen, Björnson, przeciw niej zajął stanowisko Strindberg. Ibsen w całym szeregu typów kobiecych propagował ideę wyzwolenia kobiety z pod panujących przesądów, Björnson w „Rękawiczce" zarzucił to mężczyznom, że nieczyści na duszy i ciele wstępują w związki małżeńskie, że nie są godni kobiet, z któremi się żenią. Natomiast usiłował Strindberg, na wpół — obłąkany na wpół — genialny powieściopisarz i dramaturg wykazać, że kobieta jest najpodlejszem stworzeniem pod słońcem, odwiecznym wrogiem mężczyzny, istotą nieświadomą siebie, głupią i zmysłową i zużył na to oczernienie cały misternie skonstruowany, choć fałszywy aparat najsubtelniejszej psychologii. Co jednak najciekawsze, to to, że przeciw ruchowi emancypacyjnemu w krajach skandynawskich wystąpiły same kobiety, a na ich czele stanęła słynna pani Laura Marholm.

Była ona żoną duńskiego pisarza Jerzego Brandesa jednego z najznakomitszych krytyków i essaistów naszych czasów, rozgłośnego autora „Głównych prądów literatury europejskiej z XIX wieku". Lecz rozwiodła się z Brandesem i wyszła za Olę Hanssona, reprezentanta najnowszego kierunku literatury skandynawskiej, ujętego przezeń pod nazwą „Młoda Skandynawia".

Hansson jest autorem całej mozaiki drobnych utworów, odznaczających się obok subtelnej analizy psychologicznej jakąś chorobliwą zmysłowością; jest tam apoteoza rozkoszy i boleści nerwów przechodząca w mistycyzm. Wszystkie te utwory — to jakby galerya snów, filigranowe, eteryczne, nieuchwytne. O wiele więcej męskości w swoich dziełach ma jego żona, która polemizuje z całym światem emancypantek i irytuje go swojemi rewelacyami o duszy kobiecej. W całym szeregu nadzwyczaj ciętych, dowcipnych, upstrzonych paradoksami artykułów, pisanych głównie w języku niemieckim, zdemaskowała ona spaczoność typów kobiecych, które wyrodziła emancypacya. Ostrze swojej satyry zwróciła głównie przeciw typowi Nory (Nora-typus), tzn. przeciw kobietom naśladującym Norę z dramatu Ibsena, pragnącym żyć z mężem na podstawie zupełnego równouprawnienia i zupełnej wolności; przeciw typowi Laury (z dramatu Strindberga „Ojciec"), kobiecie pragnącej swojemi zmysłowemi sidłami ujarzmić mężczyznę duchowo od niej wyższego, lecz tem samem i szlachetniejszego; wreszcie przeciw tzw. typowi Swawy, zimnej dziewicy-emancypantki, która mężczyźnie kochającemu ją w twarz rzuca rękawiczkę, jeżeli się dowie, że on przedtem z inną kobietą był poufały. Nie koniec na tem; pani Laura Marholm w swej zaciętej kampanii przeciw emancypacyi posunęła się jeszcze dalej, postanowiła wyświetlić wszystkie niby to nieprzejrzane tajniki duszy kobiecej, pokazać, że one nie są wcale tak bardzo nieprzejrzane, jak się zdawało, i udowodnić, że kobieta jest przez samą naturę poddaną mężczyźnie, że w tem właśnie polega jej główna rola, a w spełnieniu jej kobiecego przeznaczenia jest jej szczytne zadanie, którego jej może pozazdrościć mężczyzna.

Najenergiczniej wystąpiła pani Marholm w obronie swoich przekonań w świeżo wyszłej w Berlinie książce pt. „Nieco o psychologii kobiety" (Zur Psychologie der Frau). W książce tej wypowiada autorka przedewszystkiem tę śmiałą myśl, że emancypacya kobiet jest wymysłem słabych mężczyzn, którzy nie wiedzieli, co mają z kobietami lepszego zrobić. Powiadają oni właściwie: „Nie chcę się już dłużej tobą opiekować, nie chcę ciebie wyżywiać, nie chcę ciebie bronić. Jest mi to ciężarem, a twojej godności właściwie uwłacza. Będziemy równi. Uwalniam cię, idź sobie sama. Będziemy mieli równe prawa, t. j. będziemy się bili za sobą o to, kto ma ogryzać te kości, które się nazywają zarobkiem". A głupie kobiety słuchają tych podszeptów, dają się zmylić, chwytają chciwie ten surrogat jakiegoś znaczenia, zwany „emancypacyą", zamiast upomnieć się u mężczyzny o to, co im się od niego należy, wydrzeć mu swoje szczęście.

W oczach pani Marholm, ma kobieta tylko jedno przeznaczenie, jedną tęsknotę, jeden cel: spełnić dobrze swą rolę jako żona, jako matka. Jeżeli kobieta znajdzie po temu warunki, to nie żywi już żadnych rzekomo wyższych pragnień. Autorka powiada, że w silnem akcentowaniu fizycznej natury kobiety wyprzedziło ją dwóch sławnych ludzi: Luter i Bebel. Lecz socyalista Bebel zakreśla w swej książce „Kobieta i socyalizm" kobiecie bardzo szerokie pole działania, ale o tem fanatyczna Skandynawka wcale nie chce słyszeć. Rodzinne szczęście, stosowne małżeństwo ze stosownym mężczyzną, zdrowe dzieci — oto wszystko, a inne to kłamstwo, sport, nie wart funta kłaków. Laura Marholm twierdzi, że kobieta z natury nienawidzi szerokich horyzontów, tęskni za tzw. filisterskiem, spokojnem, domowem życiem, chce ocierać pot z czoła mężczyźnie, chce być jego zabawką, „żonką" i nic więcej. I ze szczerym entuzyazmem, poezyą i siłą uczucia, przeplataną często gorzką ironią, kreśli autorka to „szczęście w zakątku", wcielając — jak mówi — w wołanie swoje westchnienia tysięcy biednych, niezaspokojonych kobiet, które już to w skutek twardych warunków społecznych skazane są na samoistne życie, już też zahypnotyzowane hasłem emancypacyi, pchają się na oślep tam, gdzie ich nie potrzeba, zerkając przecież od czasu do czasu na to skrycie upragnione szczęście, które lekkomyślnie porzuciły.

Póki pani Marholm traktuje zadanie kobiet ze stanowiska fizyologicznego, mówi tak przekonywująco, że można się na jej sądy zupełnie pisać, ale gdzie wkracza w dziedzinę społeczną i ekonomiczną, tam jej satyra staje się niesmaczną, a nawet nosi na sobie piętno przesady, lekkomyślności i dziwnej jakiejś niedojrzałości. Tylko bowiem wzruszać ramionami można na takie paradoksy, że uregulowanie ekonomicznych warunków kobiety jest zupełnie bezpotrzebnem. Czyż pani Marholm nie wie nic o niezaopatrzonych wdowach, młodych dziewczynach, zmuszonych pracować na własne utrzymanie, o starych pannach pozbawionych opieki, a nawet o żonach w ubogich rodzinach, które muszą także pracować, aby podsycać jako tako płomień ogniska domowego? Czyż nie wie nic o rozlicznych przyczynach, które zmuszają kobietę do szukania sobie innego zadania, jak miłość i macierzyństwo? Doprawdy dziwić się można, że taki subtelny, współczujący z dolą niewieścią duch, jak pani Marholm, buja tylko w górnych sferach, traktuje kwestye kobiecą tylko „z najwyższego stanowiska", zamiast zstąpić na ziemię i przyjrzeć się, czy i jak spełnienie tych jej postulatów jest możliwe. Ludźmi rządzą dwa wielkie czynniki: miłość i głód, ale ten drugi czynnik za mało uwzględnia pani Marholm, a przecież tak trafna obserwatorka jak ona, powinna była załatwić się jakoś z tym niezaprzeczonym faktem, że z próżnym żołądkiem o wiele trudniej żyć, niż z próżnem sercem.

Gdzie autorka mówi o stosunku obu płci do siebie, tam bardzo często trafia w samo sedno. Świetne uwagi, zręczne paradoksy sypią się jeden za drugim. Porównując stosunek płci do siebie tak, jak był dawniej, z tem jaki jest dziś, zauważa: „Obie płci są obecnie bardzo od siebie rozdzielone, żyją w odrębnych sferach, i coraz fałszywiej myślą o tym popędzie, który ich ku sobie prze. Kobieta myśli głupio o mężczyźnie, mężczyzna brutalnie o kobiecie. Kobieta, jako strona bardziej wskutek tego cierpiąca, spróbowała na własną rękę wyzwolić się z tego zawikłania. Ale był to tylko wysiłek myślącej kobiety a nie czującej. To też wytworzył coś spaczonego — emancypacyę, która ogarnąwszy całą Skandynawię przerzuca się teraz na południe, do Niemiec. Ale emancypacya kobiety to jest tylko zwątpienie kobiety o sobie, jako o kobiecie". — „My poddajemy się — mówi do mężczyzn — jak wosk każdemu pociągnięciu waszych palców, naszą naturą jest kierować się według was. Cokolwiek wy z nami robicie, my nigdy z tem nie jesteśmy tak nieszczęśliwe, jak sobie wyobrażacie". A do pionierów emancypacyi à la Mill i Bebel mówi: „To co wy uważacie za nasze szczęście, to nie jest naszem szczęściem, a to, co uważacie za nasze nieszczęścia, to nie jest naszem nieszczęściem". Mężczyzna wogóle nic nie wie o kobiecie, myśli o niej za wysoko, tak, jakby o mężczyźnie trochę inaczej ukształtowanym. Niechżeż się da nareszcie kobiecie pouczyć, a misyi tej podjęła się ona, pani Marholm.

Na usprawiedliwienie pani Marholm potrzeba powiedzieć, że rozumie ona dobrze stosunek swego indywidualistycznego ideału do prądów socyalnego życia. „Na powierzchni widzimy kotłowanie socyalnego i politycznego życia, dążenia do wolności, do dobrobytu, rugowanie się klas i ideałów społecznych. Ale pomimo tego gadanie o jakiejś maszynie społecznej nie ma sensu, ludzie nie są śrubkami, każdy człowiek jest organizmem, światem całym dla siebie i nie może się zadowolnić rozpłynięciem się w społecznych, ogólno ludzkich ideałach. On pragnie skrycie przeżyć w sposób

zasadnicze oświadczenie, iż partya Stojałowczyków będzie występowała przeciw hr. Badeniemu, iż nie łączą jej żadne związki z partyą chrześcijańsko-socyalną w parlamencie, że nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za obecne postępowanie Szajera, i że to postępowanie sprawia mu przykrość. Oświadczenia te następnie p. Daszyński streścił dla lepszego zapamiętania. Posłowi udzielono wotum zaufania. Zebranie skończyło się o g. 3 po południu odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Sprawa Goldsterna i Löwenherza. Dowiadujemy się z autentycznego źródła, iż śledztwo przeciw Goldsternowi i Löwenherzowi jeszcze nie zostało ukończone, a to z powodu wielkiej liczby aktów, które trzeba dokładnie przestudyować. Nie wiadomo więc jeszcze stanowczo, o ile obaj byli właściciele kantoru bankowego będą oskarżeni.

O ile dotychczas można było dociec, passywa zbankrutowanego kantoru wynoszą 840.000 zł. Z tej sumy przypada na pożyczki czekowe (na bony, książeczki oszczędnościowe) 540.000 zł. Co do wierzycieli czekowych, to tu prawie wszystkie pozycye wynoszą po kilka tysięcy zł. Ogólna suma drobnych kwot, złożonych przez ludzi niezamożnych, wynosi razem 6 do 8.000 zł.; wkładki te nie były jednak mniejsze od 100 zł., bo mniej kantor nie przyjmował.

Osobna wystawa obrazów która była już w Krakowie i Warszawie, i wszędzie wartością dzieł swych wzbudziła podziw i uznanie, będzie niebawem i u nas. Obrazy, między którymi znajdują się dzieła Chełmońskiego, Wyspiańskiego, Aleksandrowicza, Mehoffera, Masłowskiego i w. i. przyszły już do Lwowa i lada dzień ujrzymy je wystawione w Pałacu sztuki na placu powystawowym. Miejsce wybrane doskonale, gdyż między obrazami znajdują się tak wielkie obrazy, że w salonie sztuki przy placu św. Ducha nie byłoby dla nich odpowiedniego miejsca. Tymczasem w wielkiej sali pałacu sztuki zmieści się wszystko, a górne światło tej sali, którego nie posiada nasz salon w mieście, przyczyni się wybitnie do uwydatnienia wszystkich zalet i właściwości obrazów. To, że wystawa będzie daleko od miasta, nie powinno nikogo odstraszać i nie odstraszy, bo i tak rano i po południu widać w parku i na placu powystawowym mnóstwo ludzi, szukających tam świeżego powietrza. Połączy się zatem tylko pożyteczne z przyjemnem, tem przyjemniejszem, że równocześnie odbywać się będzie w rotundzie wystawa panoramy „Oblężenie Sybina".

Zmiana własności. P. Ryszard Janicki nabył od Heschla Parnasa drugą połowę dóbr Berezowica Wielka za 380.000 koron.

Kurs strażacki w Bereźnicy. W dniach od 8 — 11 bm. przeprowadził krajowy Związek ochotniczych straży ogniowych kurs nauki gaszenia pożarów z uczniami krajowej niższej szkoły rolniczej w Bereźnicy koło Stryja. Ponieważ uczniowie takich szkół rolniczych stanowią bardzo dobry materyał na przyszłych instruktorów straży ogniowych w gminach wiejskich, byłoby dobrze, aby wszystkie szkoły rolnicze w kraju corocznie kursa takie urządzały.

Wykrycie zbrodniarzy. Z Buczacza donoszą: Dnia 13 września odkrył burmistrz Stern morderstwo dokonane jeszcze w roku 1884 na rodzinie Tenenbaumów, składającej się z 7 osób, tudzież na Maryi Halbecht dokonane w roku 1878. Morderstwo popełnił Antoni Weroniak, który przed 10 laty zmarł. Mateusz Wiśniewski, drugi morderca, został przyaresztowany, tudzież żona jego i syn. — Weroniaka. Śledztwo sądowe w toku. Przesłuchanie policyjne okazało, że ci sami zbrodniarze byli także uczestnikami morderstwa dokonanego jeszcze w roku 1876 na rodzinie Meklerów.

Z kolei. Ruch pociągów sezonowych numera 23 1114 1114/1213 i 1214 1113 1013 24 między Krakowem a Mszaną dolną, który według rozkładu jazdy miał być zastanowiony z dniem 15 września b. r. zostaje tego roku wyjątkowo włączony do 30 września przedłużony.

Przeniesienie zwłok ś. p. Jana Śnigurskiego gr. kat. biskupa przemyskiego nastąpi 7 październik(a). Będą one przeniesione z dotychczasowego grobu na cmentarzu do grobów w podziemiach cerkwi gr. kat. w Przemyślu.

Odczyt dra Bataglii, *attaché* konsulatu austryackiego w Bukareszcie, — na temat stosunków ekonomicznych w Rumunii — wygłoszony wczoraj w sali ratuszowej, nie zwabił niestety licznych słuchaczy, mimo, że temat, o którym powinien był do tego zachęcić, a odczyt sam był bardzo dobrze przygotowany i niezmiernie ciekawy. Prelegent przedstawił bardzo plastycznie stan rolnictwa, stan oświaty, bardzo niski poziom intelektualny Rumunów, wyzysk i oszustwa wszędzie w sferach handlowych, zacofany stan hodowli bydła i trzody chlewnej; wogóle fizyonomia Rumunii w oświetleniu wczorajszego odczytu wyglądała ponuro, mimo, że kraj posiada dobrą glebę i dobre komunikacye. Prelegent spodziewa się jednak, że dzisiejszy król rumuński i rozumni sternicy państwa rychło doprowadzą kraj ten do rozkwitu. Garstka słuchaczy uwieńczyła zajmującą prelekcyę szczerymi oklaskami.

Przez nieostrożność jeden z lekarzy lwowskich omal nie utracił życia. Rzecz się tak miała: W ubiegłą sobotę napisał lekarz ów receptę dla siebie na dawkę morfiny, przyczem, pisząc pośpiesznie, przez omyłkę zamiast 0.02 napisał 1.02 morfiny. — Lekarz ten zawdzięcza swe ocalenie tylko tej okoliczności, że liczni koledzy jego zgromadzili się niezwłocznie dokoła łoża chorego i ratowali go z całą usilnością, która też dała pożądany rezultat. Przy akcyi ratunkowej musiano przez kilka godzin stosować sztuczne oddychanie.

Tow. gimnast. Sokół powstało za inicyatywą miejscowej inteligencyi w Tuchowie.

We Włocławku z okazyi kapłańskiego jubileuszu ks. biskupa Bereśniewicza Towarzystwo wioślarskie urządziło na Wiśle ognie sztuczne, korowód oświetlonych łodzi i żywy obraz, co wywołało efekt wspaniały.

Nawet złodzieje są szowinistami. Urzędnik pomocniczy poczty karlsbadzkiej Józef Chocensky sprzeniewierzył 19.000 zł., które miał wyekspedyować. Sprawę niezwłocznie wykryto, a Chocensky'ego uwięziono. Ponieważ odmówił on zeznawania w śledztwie po niemiecku, przeto musiano odesłać go do Pragi, gdzie będzie odpowiadał przed sędziami przysięgłymi, rozumiejącymi język czeski.

85 centów dochodu czystego przyniosło w Przemyślu przedstawienie teatru hr. Fredry na benefis jednego z lepszych artystów tego teatru! O jaskrawszy dowód obojętności publiczności przemyskiej dla teatru, popularyzującego nie Ofenbachiady, ale poważną sztukę dramatyczną, chyba trudno. I tylko podziwiać trzeba wytrwałość i zaparcie się siebie tej drużyny artystycznej, nie wypierającej się służby dla sztuki mimo niedostatków i tylko życzyć im, aby w myśl wyrażonych niejednokrotnie w Sejmie życzeń, otrzymali co rychlej wydatniejszą pomoc od kraju, na przeczekanie obojętności publiczności, na wywalczenie uznania dla poważnej, artystycznej swej pracy.

Cesarz Mikołaj II. przejechał w poniedziałek przez Warszawę z manewrów pod Białymstokiem, nie zatrzymując się w tem mieście. Udał się do Spały pod Skierniewicami wraz z żoną i dziećmi, gdzie zabawi parę tygodni.

Okrucieństwa hiszpańskie. Dr. Naval, obywatel Stanów Zjednoczonych, opowiada o stosunkach na Portorico w dzienniku *New-York Herald* co następuje: „Gdy spisek zapuścił w kraju głębokie korzenie, rozpoczęto tam szereg aresztowań. Namiestnik zaludnił setkami ofiar niewinnych więzienia i starał się nawet przekupić kapłanów i mnichów, aby dla odkrycia spiskowców odsłonili tajemnice konfesyonału, a gdy zamiar ten się nie powiódł, przypomniano sobie praktyki sądów średniowiecznych i rozpoczęto się nie śledztwo, lecz inkwizycya. Pewnego razu rozmawiałem w kawiarni o walkach stronnictw politycznych na wyspie z kilku Hiszpanami, których świeżo poznałem. Nagle jeden z nich wstał, przywołał stojącego w pobliżu żandarma i nie podając żadnego motywu, rozkazał odprowadzić mnie do trybunału. Po drodze bito mnie i kłuto bagnetami. Nareszcie stanąłem przed sądem złożonym z hiszpańskiego porucznika i trzech oficerów żandarmeryi. Tu rozpoczęły się dla mnie prawdziwe męczarnie. Przywiązano mnie do pala, a kilku pachołków biło mnie po twarzy i głowie. Pytałem o przyczynę aresztowania, lecz otrzymałem tylko jedną odpowiedź: „Ty znasz spiskowców, wydaj ich nazwiska". Przez 24 godzin trzymano mnie skrępowanego przy słupie, nie dając ani kropli wody, ani kęsa chleba, a od czasu do czasu powtarzało się bicie po twarzy i żądanie, bym wydał nazwiska spiskowców. A gdy niczego zdradzić nie mogłem, bo nic nie wiedziałem, powieszono mnie za nogę, głową na dół, na słupie, obok innego skazańca, który wisiał na ramieniu. Jęki nasze na nic się nie zdały, a gdy nareszcie zdjęto nas z słupa, poddano nas straszliwej tortury. Położono mnie na ostrych kolcach brony żelaznej, potem ściskano mi szyję pałką, a przy całej tej operacyi wymieniano mi jakieś nieznane nazwiska i pytano: „To on? To on?" Oszalały z bólu krzyknąłem „tak", bo wreszcie mnie uwolnią z tych straszliwych męczarni. Wreszcie uwolniono mnie z tortur i wrzucono do więzienia, gdzie poznałem całe setki towarzyszy niedoli, których na równi ze mną dręczono kilka godzin po podziemiach. I gdyby nie wpływy przyjaciół moich, którzy zaalarmowali konsula amerykańskiego, nie byłbym może długo jeszcze oglądał światła dziennego".

Równocześnie ukazały się w pismach angielskich przerażające ilustracye więzień hiszpańskich w Maroko. Jeden z korespondentów, który zwiedzał więzienie w Ceuta, w afrykańskiej kolonii Hiszpanii, opowiada, że w sali więziennej, przeznaczonej dla wyrobu koszyków z wikliny, gdzie zaledwie dla 50 ludzi pracować możnaby, pomieszczono 1.500 więźniów, a w celach o jednem okienku leżało zbitych w jedną masę po 50 skazańców na garści słomy. Zaduch był tak okropny, że korespondent omal nie zemdlał przy otwarciu jednej celi. „Zwiedziłem kilka takich cel — opowiada sprawozdawca angielski — i nigdy nie zapomnę przerażających widoków. Widziałem mnóstwo nieszczęśliwych przytwierdzonych łańcuchami do ściany i to zwykle w najtrudniejszych pozycyach. Więźniami są przeważnie powstańcy z wyspy Kuby, dzielni kubańskiej, więźniowie polityczni, którym nigdy już nie będzie dane ujrzeć światła dziennego".

Prawa Niemców do Alzatczyków. Wielką konsternacyę w całej Francyi wywołała następująca sprawa:

Niejaki p. Bariset, przedsiębiorca malarski, żonaty, zamieszkały w Nancy, a pochodzący z Alzacyi, bawiąc chwilowo w Alzacyi za interesami, został aresztowany w Novéant, jako dezerter ze służby wojskowej w Niemczech. Ojciec Bariseta przyjął był obywatelstwo francuskie za siebie i swe dzieci; sam Bariset, dziś 26 letni, stawał do wojska we Francyi, lecz został uwolniony z powodu słabego zdrowia. Tymczasem w Niemczech kazano mu naprzód zapłacić 600 marek tytułem kary, a potem uznano za zdatnego do służby i popędzono w głąb państwa, dokąd — niewiadomo. Prasa francuska domaga się interwencyi rządu, w celu naprawienia tej brutalnej omyłki.

Orkan na morzu. Przed kilku dniami na oceanie Indyjskim, w pobliżu wyspy Sokotory, rozegrał się straszny dramat, którego ofiarą padły dwa nieznane dotąd okręty niemieckie i jeden angielski „Aden", na nim zaś zginęło 82 osób. Szczegóły tego dramatu są następujące: Statek rosyjski floty ochotniczej „Saratow", przybywszy do Adenu, był uproszony przez agenta angielskiej kompanii, aby się skierował ku wyspie Sokotorze, ponieważ tam statek pasażerski „Aden", będący własnością angielskiej kompanii, przepadł bez wieści, prawdopodobnie więc rozbił się i zatonął z ładunkiem i pasażerami. Kapitan statku „Saratow" niezwłocznie udał się na miejsce katastrofy, w czasie wielkich bałwanów, które rzucały statkiem jak łupiną orzecha; kiedy przyjechano na miejsce, szalała straszna burza. Widok był okropny. Pod wyspą, z okrętu „Saratow" zauważono, że wokoło morze było zasłane odłamkami desek, belek, masztów i t. p. Podjechać do wyspy było niepodobieństwem, bo skały podwodne groziły rozbiciem okrętu. Z „Saratowa" spostrzeżono jakiś statek, idący na ich spotkanie, a z tyłu zauważono brzegi innego statku, leżącego bokiem. Statek ten był dwukominowy o czterech masztach. Komin i przedni maszt połamane. Fale przerzucały się ten okręt i co chwila go zatapiały. Morze było do tego stopnia rozkołysane, że na pokładzie „Saratowa" wszystkich przewracało, a bałwany, które wpadały na statek, nie pozwalały nikomu utrzymać się na nogach.

Statek zbliżający się do „Saratowa", sygnałami dał mu znać, że wielu pasażerów z zatopionego okrętu zabrał na swój pokład, lecz samego okrętu uratować nie mógł. Ów rozbity okręt przedstawiał zdruzgotaną łupinę, miotaną przez ryczące fale. Olbrzymie bałwany co chwila to pokrywały statek, to zakrywały go. Statek ten nosił nazwę „Aden", Miał on 91 pasażerów, z których uratowano tylko 9, a i to dzięki temu, że przywiązali się linami do masztów. Pozostali zaś pasażerowie w liczbie 82, znaleźli śmierć w głębi morza. Kapitan „Adenu", gdy tylko okręt wpadł na skałę, wydał energiczne rozporządzenie, aby ratować pasażerów. Natychmiast spuszczono łodzie i kapitan posadził, ilu tylko mógł na każdą, chciał bowiem szalupami przewieźć pasażerów do brzegu, lecz los chciał inaczej: każdą szalupę bałwany rozbiły na drzazgi i pasażerowie odrazu byli zalani wodą i poszli na dno morskie. Dwudziestu pasażerów, którzy zostali na statku, przeszło męki straszne. Dwa dni przebyli na masztach o głodzie, bez wody. Niektórzy, straciwszy siły, wpadali do morza i ginęli. Dziewięciu tylko zastano przy życiu, lecz czterech dostało pomięszania zmysłów.

Dwie nowe planety. Obserwatoryum paryskie otrzymało z Nizzy wiadomość telegraficzną, że astronom tamtejszy, p. Charlois, badając dnia 1 b. m. fotografie nieba, które zdjął był w piękną noc z dnia 25 na 26 sierpnia, zauważył dwa nowe asteroidy między Marsem a Jowiszem. Razem z temi dwoma od początku bieżącego stulecia odkryto 432 małe planety; w tej liczbie Francuzi odkryli 158, a sam p. Charlois — 84. Najwięcej po nim, bo 83, odkrył astronom austryacki, Palisa.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano 10, w poł. 12 R., Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa muzycznego zaprasza członków chóru mięszanego na pierwszą zwyczajną próbę w piątek 17 b. m. o godzinie 7 wieczór do sali Towarzystwa muzycznego.

Wystawa w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie pozostanie otwartą jeszcze do niedzieli włącznie, codziennie od godz. 9—12 przed południem i od godz. 3—5 po południu.

Aforyzmy.

Nie ma zadania trudniejszego nad to: gonić *z godnością* swój własny kapelusz, strącony z głowy przez wicher.

„Każdy medal ma dwie strony" — zawołał próżniak, leżący w łóżku o jedenastej przed południem i — odwrócił się na drugi bok.

Milczenie jest złotem, ale — nie na egzaminie.

Sztuka dotrzymywania zawsze słowa polega na dawaniu słowa rzadko.

Repertuar teatru letniego. Dziś we środę przedostatnie przedstawienie w teatrze letnim „Ciotka Karola", komedya w 3 aktach Tomasza Brandona tłum. M. Sachurowski. We czwartek ostatnie przedstawienie w teatrze letnim „Honor", komedya w 4 aktach Hermana Sudermana. Występ pani Natalii Siennickiej. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka (zimowym) po raz pierwszy „Zwyciężony", sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego.

---

jak najpełniejszy tę krótką chwilę życia, którą mu dane na ziemi — chce piękna życia, szczęścia — choć już teraz, nie kiedyś.

Pani Laura Marholm marzy widocznie o jakimś *pendant* do postawionego przez Nietschego męskiego ideału „nadczłowieka". Ona pragnie trzeźwym instynktem, idealnej, jakiejś „nadkobiety", która nadkobietą będzie przez to właśnie, że będzie podległą mężczyźnie zupełnie a zupełnie, bo będzie tylko powojem owijającym się na nim jako na kolumnie.

A teraz jeszcze jedno. Pani Marholm twierdzi niby, że ona nauczy mężczyznę, czem jest kobieta, że ona zainicyuje ruch kobiet nie myślących, ale czujących. Tymczasem, jak ruch emancypacyjny powstał pod wpływem mężczyzn, tak i ta reakcya przeciw emancypacyi, której pionierką jest pani Marholm, jest znowu pomysłem mężczyzny. Tym mężczyzną o tak silnym duchu był znany nieszczęśliwy filozof i indywidualista Fryderyk Nietsche, autor „Zarathustry". Nietsche jest natchnieniem nietylko pani Marholm, ale i jej męża Oli Hanssona. Nietsche jest również natchnieniem słynnego Strindberga, cynicznego i bezlitośnego wyśmiewacza kobiet. — „Idziesz pomiędzy kobiety?" mówi Nietsche „nie zapominaj wziąć ze sobą rózgi." To jest mottem u Strindberga. A znowu Strindberg pomimo swego cynizmu jest ulubionym autorem pani Marholm. Ona sama przyznaje, że wabi ją Strindberga brutalna męska siła. I w ten sposób mężczyzna jest źródłem i tego nowego ruchu umysłowego wśród kobiet. Trudno w książce pani Marholm nie poznać odbicia takich myśli Nietschego jak np. „Takimi chcę mieć mężczyznę i kobietę: jego zdolnym do wojny, ją zdolną do rodzenia, a oboje zdolnymi do tańca głową i nogami (t. zn. umysłowo i fizycznie doskonałymi)." — »Ja chcę« — to jest szczęście mężczyzny, »on chce« to jest szczęściem niewiasty."

Pani Marholm napisała bardzo ładną i zajmującą książkę o psychologii kobiet; ale sam ten fakt, że kobieta napisała taką książkę i to pod takim wpływem, jest może jeszcze bardziej zajmującym przyczynkiem do psychologii kobiety, niż książka sama.

LITERATURA I SZTUKA

* **Z teatru.** Na czwarty gościnny występ wybrała sobie pani Siennicka rolę Matyldy Ciot, w sztuce Żegoty Krzywdzica p. t. „Odgrzewana miłość". Nieduża to rola, dała ona pani Siennickiej jednak sposobność do roztoczenia przed widzem wszystkich zalet swego wybitnego talentu. Pani Siennicka, to artystka niepospolitej miary, a przedewszystkiem oryginalna. Z każdej roli potrafi ona wydobyć wszystko, czem może podbić widza. To też publiczność oklaskiwała artystkę po każdej niemal scenie owacyjnie.

Reszta artystów, biorących udział we wczorajszem przedstawieniu, a przedewszystkiem panie Gostyńska, Cichocka i Bednarzewska, oraz pp. Chmieliński, Feldman, Hierowski, Wostrowski, Kliszewski, Jaworski i Woleński grą swą przyczyniła się do nader udatnej całości. *ar.*

* **Ze sfer artystycznych.** Dyrektor teatru hr. Skarbka dr. Juliusz Bandrowski powrócił już do zdrowia i objął na nowo swe czynności. — Drugim reżyserem dramatu został po p. Walewskim p. Wł. Jaworski. — P. Roman Żelazowski wyjeżdża w grudniu do Pragi, gdzie w otoczeniu czeskich artystów wystąpi 8 razy w „Narodnim Divadle" w najlepszych swych rolach. — Przedstawienia w teatrze zimowym rozpoczną się w sobotę premierą Wł. Rabskiego p. t „Zwyciężony". — Operetka lwowska wraca z Warszawy 22 b. m.

* **Włodzimierz Gałecki.** „O nawozach sztucznych i innych kwestyach w związku z nawożeniem roślin będących". Warszawa 1898. Przed kilku laty zamieścił p. Wł. Gałecki w *Rolniku* i *Hodowcy* szereg artykułów o nawozach sztucznych, opisując szczegółowo ich własności i przymioty. Ponieważ ta praca z biegiem czasu nic na wartości nie straciła, a w kwestyi nawozów sztucznych, dotychczas mało pojawiło się prac oryginalnych, przeto zebrał p. Gałecki wspomniane artykuły w jednę całość i wydał, uzupełniwszy je wiadomościami o zdobyczach najnowszych czasów. Oprócz tego zamieścił jeszcze autor całkiem nowy rozdział, traktujący o sposobach zapobiegania nieudawaniu się roślin motykowych. Przy końcu broszury znajduje się sprawozdanie z rezultatów uprawy ziem piaskowych, w ciągu ostatnich kilkunastu lat, opracowane treściwie przez znanych uczonych: Benno Martiny i Alberta Ortha. Ostatnia ta praca, jakkolwiek nie oryginalna, nie mniej jednak bardzo ciekawa, jest doskonałem dopełnieniem całości niniejszego dziełka, gdyż rezultatami w praktyce osiągniętymi, przekonywa o działaniu i skuteczności nawozów sztucznych.

Ponieważ nauka racyonalnego nawożenia jest podstawą postępowania każdego rolnika, przeto sądzimy, że praca p. Włodzimierza Gałeckiego niejednemu się przyda i zwłaszcza przez ziemian wdzięcznie przyjętą będzie.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego Nr. 37 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Od redakcyi. — Stanisław Duniecki (z portretem). — Impresyonizm w krytyce. — Opętany zamek (wiersz), przez A. Lange. — Krowięta, studyum teatralne, napisała Gabryela Zapolska III. — Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. — Moja Mignon, szkic powieściowy przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — Za kulisami. — Odgłosy. — Z Europy. — Verdi jako budowniczy I. — Dlaczego. — Kronika. — Feljeton: Jedynaczek (nowella), przez Wacława Stroupeżnickiego.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 września.

(Z.) Obroty dzisiejsze rozpoczęto w bardzo słabem usposobieniu. Słabsi spekulanci bowiem wobec drożenia gotówki zawczasu umykają z pola, a ich drobne a liczne sprzedaże wywierają nacisk na kursa. W południe nastał jednak zwrot. Kilka wielkich firm skupowało alpiny, to też wnet wywiązała się w tych akcyach tudzież w kilku innych akcyach przemysłowych wcale pokaźna zwyżka. Przed samem zamknięciem targu ożywił się także targ walorów międzynarodowych, gdyż paryska giełda była dziś dla naszych papierów dobrze usposobiona i kupowała je. Ministerstwo finansów ukończy podobno za kilka dni prace nad zestawieniem przyszłorocznego budżetu. Mówią, że renta 3½ procentowa, którą rząd wypuści na pokrycie kosztów rozmaitych inwestycyj, wyniesie około 30 milionów zł. Przybył tu dziś dyrektor banku ottomańskiego w Konstantynopolu sir Vincent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·25, węgierskie 392·50, Anglobanki 164·50, Uniony 297·—, Bankvereiny 255·50, Landerbanki 233·25, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 256·25, Renta papierowa 102·20, srebrna 102·25, austryacka złota 124·75, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99·80, dukat 5·64, 20 frankówka 9·52½, marki 11·74, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 13 września. Pszenica na jesień 11.73—11.75, na wiosnę 11.75 do 11.80, żyto na jesień 8.44—8.46, na wiosnę 8.80, owies na jesień 6.28, na wiosnę 6.58—6.59, kukurudza na jesień 5.20, na maj-czerwiec 5.86—5.88, rzepak 13.70—13.80.

Wiedeń 14 września. Pszenica na jesień 11.86—11.87, na wiosnę 11.85—11.89, żyto na jesień 8.59, na wiosnę 8.89—8,90, owies na jesień 6.31—63.2, na wiosnę 6.62, kukurudza na jesień 5.19, na wiosnę 5.85, rzepak 13.60—13.70.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 13 września. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 693, węgierskich 4228 i niemieckich 742, razem 5663 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 37, osobliwe prima 38 do 39, wyjątkowo 40 zł., za buhaje i krowy 20 do 32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 14 września.

Po zakupieniu przez młyny znaczniejszych partyi pszenicy, chęć do kupna jest obecnie mniej ożywiona i ogranicza się do celnych gatunków, które jednak mało się pojawiają. Wskutek tego między wyborowem ziarnem a poślednimi gatunkami wytworzyła się znaczna różnica ceny, podczas gdy pszenica i żyto w cenie się trzymają, gorsze gatunki obniżają się równocześnie. Na jęczmień i owies pokup wcale ożywiony po cenach dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą 10.25—11·30, czerwoną 10.50—11·40, żółtą 10·30—11·35; żyto 7·90—8·50, jęczmień browarny 7.50—8·00, na paszę 6·25—6·75, owies 6·35—6·75; rzepak 13.50 do 13·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 października rb. wejdzie w życie dodatek III do taryfy część II zeszyt 2. (Taryfa wyjątkowa dla zboża itp.)

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 15 września. Po kilkumiesięcznej abstynencyi zjawili się wczoraj po raz pierwszy liberalni członkowie rady miejskiej na posiedzeniu i wnieśli interpelacyę, czy prawdą jest że kilku młodszych nauczycieli otrzymało dymisyę za to, że jest socyalnym demokratą.

Burmistrz Dr. Lueger odpowiedział, że istotnie nauczyciele owi, do których odnosi się interpelacya, zostali wydaleni ze służby, gdyż władza szkolna nie może pozwolić na to, aby wychowanie dzieci chrześciańskich w szkole powierzone było ludziom wrogo usposobionym dla religii.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministeryalne, iż świadectwa państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie w dziale tokarstwa, ślusarstwa, stolarstwa, malarstwa pokojowego i dekoracyjnego, świadectwa szkoły przemysłowej w Krakowie w dziale malarstwa dekoracyjnego i świadectwa naukowego warsztatu szewskiego w Starym Sączu uprawniają do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego.

Lubiana 15 września. W wiecu słoweńskim wzięło udział około 1700 uczestników. Obrady zagaił poseł Gregoric. Prezesami honorowymi wybrano marszałka krajowego Detela, burmistrza Hribara, posłów Stranskiego i Barwińskiego, tudzież Kroata br. Rukawinę. Przemawiali pp. Stransky, Barwiński i Wukowicz i składali życzenia imieniem Czechów, Rusinów i Kroatów. Poseł Sustercic omawiał sytuacyę parlamentarną. Przedstawiał starania hr. Badeniego o utworzenie takiej większości, do której należałaby także liberalna większa własność niemiecka, aby paraliżować wpływ Słowian. Obstrukcya, zdaniem mówcy, skierowana jest nietylko przeciw rozporządzeniom językowym, ale także przeciw konstytucyi i państwu. Niemcy wiedzą, że gdyby parlament nie funkcyonował, potęga ich wzrastać będzie, gdyż biurokracya jest po ich stronie. Prawica jednak musi domagać się, aby w jej duchu administrowano państwem. — Hr. Badeni nie chciał przyjąć żadnych pozytywnych zobowiązań, to też Słoweńcy muszą być przygotowani jeszcze na długą energiczną opozycyę, jest jednak nadzieja, że obecna większość ostatecznie potrafi przeprowadzić swój program. W końcu przedłożył mówca rezolucyę, wzywającą posłów słoweńskich do wytrwania w teraźniejszej większości dopóty, dopóki ona istotnie będzie wykonywała swój program.

Rezolucyę tę uchwalono, tudzież inne, domagające się zupełnego równouprawnienia dla Słoweńców, tworzenia słoweńskich i kroackich szkół średnich i ludowych, urzędowania w języku słoweńskim, i t. p.

Peszt 15 września. Policya zabroniła socyalistom urządzić w niedzielę zgromadzenie pod gołem niebem na korzyść powszechnego prawa głosowania.

Nowy-York 15 września. Szeryfa z Hasleton, który kazał strzelać do strejkujących robotników, uwięziono.

Ateny 15 września. Mocarstwa zgodziły się na propozycyę Grecyi, aby przed prawomocnością traktatu pokojowego uregulowano sprawę rozpoczęcia na nowo stosunków handlowych, komunikacyi okrętowej między Grecyą a Turcyą i powrotu emigrantów tesalskich.

Wiedeń 15 września. Arcyksiążę Eugeniusz odjechał dziś rano do Sztokholmu, gdzie reprezentować będzie Cesarza na jubileuszu króla Oskara.

Ateny 15 września. „Ajencya Havasa" donosi, że rząd grecki złożył sumę 40 000 funtów szterlingów na wypłatę październikowego kuponu greckiego długu państwowego.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 września. Z. Bogusz z Rzemienia. A. Skrzyński z żoną z Żurawna. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. F. Czerwiakowski z Warszawy. J. Strojnowski z Łopiennik (Król. Polskie). R. Goldenberg z Wiednia O. Smreker z Mannheim. R. Schmidt z Storożyńca. L. Samek z Berna.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. W. Madeyska z Parchacza. R. Janicki i J. Gużkowski z Berezowicy. Dr. H. Wielowiejski z Wiednia. M. Morawski z Bybła. J. Biliński z Wierzbicy. St. Gołaszewski z Toustobab. Dr. H. Hildesheimer z Berlina. St. Neyman z Krakowa. A. Kreuner z Paryża. A. Christe i P. Mosser z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. Baron A. Horoch z Winniczki. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. C. Hofmann z Brodów. W. Połkotycki z Rosyi. Dr. E. Munk z Königsbergu. Fr. Sielecki z Limanowy. J. Rosenblüth z Berlina. J. Znamirowski z Krynicy. M. Lipiński z Sanoka. K. Lipski z Holoniszowa. N. Lippoczy z Thalya. J. Teltsch z Stanisławowa. K. Zych z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 15 września. R. Krzysztofowicz z Karapczyjowa. J. Meissner z Wiednia. Z. Gedaly z Czerniowiec. K. Biernacki z Jordanowa. Z. Stachowicz z Przemyśla. P. Gutowski z Ołomuńca. A Piotrowski z Zadwórza. J. Ernst z Wiednia. S. Małecki z Nowego Sącza. F. Szymański z Podola ros G. Grzywacz z Krakowa. S. Równiński z Kijowa.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 15 września. M. Parnas z Drohobycza. E. Lubinger z Podburza. M. Blasberg z Krakowa J. Fuchs z Czerniowiec. S. Paczesniowski z Schodnicy. E. Kolmer z Czortkowa. D. Hirschhorn z Dżuryna. M. Knapik, K. Czencz i W. Senft z Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1 28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

Wiedeń 14 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 362.37, węgierskie akcye kredytowe 392·50, anglobanku 165.00, bankvereiny 255 50, unionbanku 296.00, laenderbanku 233.00, staatsbahny 344.00, lombardy 85.75, elbethale 256 00, akcye tytoniowe 160.00, rima 262.00, alpiny 136.25, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.70, losy tureckie 65.60, marki 58.72, ruble 127.25.

63)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— A wtedy wszystko sama ojcu wytłumaczę — dodała Izia. — Może jeszcze zdążę z powrotem na obiad. Ty, Fanny, bądź tak dobrą podać papie herbatę i poproś go, żeby mi wybaczył.

— Wolałabym stokroć spotkać się z rozjuszonym lwem! — pomyślała w duchu zdesperowana Fanny.

Rozmawiając, doszły do bramy parku, przy której stał kabryolet ciotki Dory.

Elżunia wskoczyła na przednie siedzenie i ujęła lejce. Izia usiadła obok niej. Groom w ciemnej liberyi zajął miejsce z tyłu i koń ruszył kłusem ku Tangley Manorowi, jakby przeczuwał, że zależało na pospiechu.

— Od jak dawna jest chorym? — cicho zapytała Izia.

— Od kilku tygodni. Od wyborów wydawał się nieswój i stronił od nas. Przypisywałyśmy to jego niepowodzeniu i zostawiałyśmy go w spokoju, sądząc, że w samotności prędzej przyjdzie do siebie. Ale oczekiwanie zawiodło nas. Stopniowo zaczął tracić sen, apetyt, nie mógł znaleść sobie miejsca, czuwał do późnej nocy, czytając i pisząc, i wiódł nieregularny tryb życia. Potem nagle zupełnie upadł na siłach, położył się do łóżka i stracił przytomność. Zdawało się zrazu, że to zapalenie mózgu; ale nawet specyalista, sprowadzony z Londynu nie mógł dokładnie określić jego choroby, ani jej przyczyny. Nie pozostało nam nic, jak tylko czuwać nad nim dniem i nocą, co też uczyniłyśmy— dodała Elżunia z oczyma pełnemi łez. — Straszne przeżyłyśmy chwile u jego łoża, i Bóg jeden wie, jak się to skończy.

Po kwadransie szybkiej jazdy stanęły w Tangley Manorze.

— Nie zobaczysz się z nikim, jeżeli nie zechcesz — rzekła Elżunia, skręcając w boczną, do zabudowań gospodarskich wiodącą bramę, zasłoniętą gęstymi krzewami od okien pałacu. — Ciotka Dora spoczywa w swoim pokoju, a dziewczęta muszą być w salonie. Biedaczki wyczerpane są niepewnością i trwogą o brata i rozżalone, że im nie pozwalają czuwać nad nim. Ale pan Jebb uznał za właściwe całą pieczę nad chorym zdać w ręce ciotki i moje.

— Radabym uniknąć widzenia się z niemi — odparła Izia. — Czułabym się jak winowajczyni w ich oczach, a jednak Bóg widzi, że nie mam sobie nic do wyrzucenia.

— Wsuniemy się więc niepostrzeżone przez nikogo do pokoju Mortona — rzekła Elżunia, prowadząc ją do bocznych drzwi. — Nie ma nikogo przy nim prócz starej piastunki, Rebeki.

Pobiegły na górę po schodach przeznaczonych dla służby, i mknąc cicho korytarzem, dotarły do pokoju Mortona. Elżunia, stąpając na palcach, otwarła ostrożnie drzwi i puściła Izię przodem. Pokój do połowy pogrążony był w ciemności. Rebeka drzemała przy kominku, a Morton wsparty o poduszki, z zamkniętemi oczyma szeptał niewyraźnie jakieś słowa bez związku. Usłyszawszy jednak cichy szelest za sobą, zerwał się nagle i wyciągnąwszy wychudłe ramiona w stronę drzwi, krzyknął zmienionym głosem:

— Iziu, ukochana moja! Więc przyszłaś nareszcie!... nareszcie!

Z cichem łkaniem bezmiernego bólu przypadła do jego łoża, a on znękaną głowę swoją złożył na jej ramieniu i słaniającą się postać jej objął drżącemi rękoma. Głośny płacz podobny do skargi rozżalonego dziecka wstrząsnął zapadłą jego piersią.

— O! mój ukochany, mój ukochany! Jakże ty zmieniony jesteś! — szepnęła Izia, wpatrując się z najgłębszem politowaniem w wyniszczoną twarz, pokrytą siną bladością śmierci.

— To twoje dzieło, Iziu — odparł z łagodną wymówką. — Myślałaś, że można odrzucić mnie bezkarnie i że ból przejdzie z czasem. Ale ten ból życie wyssał ze mnie, jak widzisz. Bez ciebie żyć nie warto.

Upadł na poduszki i zaczął znowu majaczyć, a pochylona nad nim w śmiertelnej trwodze Izia posłyszała tylko z ust Mortona oderwane wyrazy: „Jego córka... lepiej rozstać się... zdrada względem zmarłego“

Usiadła przy łóżku, trzymając w obu rękach wychudłą i rozpaloną dłoń jego, na którą łzy jej padały jedna po drugiej. Od czasu do czasu z pokorą i miłością dotknęła jej drżącemi ustami, a w duszy jej po raz pierwszy w życiu podnosił się bunt przeciw ojcu. Dlaczego rozłączył ją z Mortonem? Dlaczego skazał ich oboje na katusze?... Kiedy ją zniewolił do zwrócenia mu słowa, mniemała, że uczynił to dlatego, iż nabył pewność, że Morton był niegodny, a ojciec przez wzgląd na jej uczucia chciał jej oszczędzić świadomości zdrady kochanka. Ale Morton wiernym jej był i pozostał aż do śmierci. Dlaczegóż więc, jeżeli nie dla zaspokojenia prostej fantazyi ojca, doprowadzonym został do tej ostateczności?

— Jak oni mnie wszyscy tutaj muszą nienawidzieć! — rozmyślała Izia ze ściśniętem sercem.

Stara piastunka cofnęła się do przyległego pokoju. Elżunia, siedząca w głębokim fotelu, na wpół ukryta była za kotarą. Cisza panowała dokoła, przerywana tylko szelestem opadających na kominku popiołów i szeptem bezprzytomnym chorego. Iza, nieruchoma jak posąg bólu, godzinę przeszło stała u łoża dawnego narzeczonego, trzymając w pożegnalnym uścisku tę bezwładną rękę, która wieść ją miała bezpiecznie przez całe życie, a którą los okrutny wytrącił z jej dłoni na zawsze. Morton otwarł raz senne, zamglone oczy i z udanym uśmiechem, takim niepodobnym do dawnego, szeptał cicho:

— Jakaś ty dobra, żeś przyszła!.. Chciałem raz jeszcze nasycić spragnione oczy widokiem twoim, ukochana moja.. Los rozdzielił nas... Ojciec twój miał słuszność... choć to się wydaje okrutnem dla nas obojga, nieprawdaż? Ale tak musiało być... tak wymagała sprawiedliwość... To jedyny czyn ojca twego, którego nie mogę potępić...

— Czy on przemawia w malignie? — pytała sama siebie w duchu struchlała Iza — czy też istotnie pochwalał jej ojca za zerwanie ich małżeństwa? Z mowy jego przerywanej można było wnosić, że istniał jakiś powód, dla którego musieli rozłączyć się z sobą, i że ojciec jej rozumnie i uczciwie postąpił, zwracając mu słowo. Ale jakiż mógł być ten powód, gdy Morton ani na chwilę nie przestał kochać jej i gdy ta miłość zaprowadziła go aż nad kraniec grobu?

Nie śmiała zapytać go o to, to też cicha i zbolała siedziała przy nim, rozpamiętywując dziwne jego słowa i wmawiając w siebie, że to gorączka przemawia przez niego. Czas jakiś Morton leżał nieruchomy i jakby całkiem nieświadomy jej obecności; naraz z głośnym jękiem rozpaczy odwrócił twarz do ściany.

— Syn zamordowanego i córka mordercy!.. Nie... toby było zbyt straszne!.. — krzykiem bólu wybiegło z jego ochrypłych piersi.

ROZDZIAŁ IV.

Lady Fanny srodze zafrasowana powróciła do pałacu. Zdawało jej się, że zawiodła położone w niej przez sir Everarda zaufanie. Powierzył on córkę jej przyjacielskiej pieczy, a ona okazała się całkiem nieużyteczną, aby ją ustrzedz od nieszczęścia.

— Boję się wyznać mu prawdę — rozmyślała w duchu. — Jestem pewna, że ta poważna twarz jego umie przybierać okropnie surowy wyraz. A Izia kazała mi nalać mu herbatę. Także koncept!.. Jak gdyby człowiek tego rodzaju dał się ułaskawić herbatą!.. Podziękuje mi za moją opiekę i na tem się skończy...

Udała się do salonu Izi, gdzie dorzucono świeżych polan do ognia i gdzie Scroope zajęty był ustawianiem stolika do podwieczorku.

— Czy miss Courtenay robić będzie herbatę, czy ja mam ją zaparzyć? — zapytał.

— Miss Courtenay wyszła. Proszę więc, zajmij się herbatą i przyrządź ją do gustu swego pana.

— Do usług milady — odparł kamerdyner mocno zdziwiony.

Fanny rzuciła się w nizki fotelik bambusowy i schwyciwszy pierwszą lepszą, leżącą na stoliku książkę, zaczęła czytać. Był to oprawny w złocony safian tomik „Idylli“ Tennysona, zawierający legendę o świętym Graalu, ale choć przerzuciła trzy czy cztery kartki, nie doszła, kto był święty Graal i czego właściwie chciał. Umysł jej cały zaprzątnięty był Izią i jej ojcem. A jednak wydawała się zatopioną w czytaniu, siedząc tak nieruchomo z twarzyczką pochyloną nad książką, z wygiętą nieco naprzód zręczną i jakby utoczoną kibicią. Ubraną była w ciemnogranatowy, obcisły, sukienny kostyum, z pod którego wychylała się maleńka nóżka, obuta w zgrabny bucik. Lady Fanny niewiele miała sukien i strojów w ogóle, ale wszystko, co kładła na siebie, było zawsze w najlepszym guście i gatunku, zrobione według najświeższego fasonu. „Mając jedną suknię, można się zawsze trzymać mody“ — mawiała do bogatszych swoich znajomych. — „Wy, które sprawiacie po dwadzieścia kostyumów naraz, musicie je potem znaszać i dlatego zawsze ubrane jesteście po staroświecku.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.